



WARSZAWA

20-27.VI.1949r.

ROK V

Nr 24-25 (174-175)

REPATRIANT



ilustrowany tygodnik informacyjny



Każdego roku na dzień Bożego Ciała zjeżdża do Łowicza tysiące osób, by podziwiać wspaniałą procesję, w której bierze udział ludność Łowicza i okolic w przepięknych barwnych strojach ludowych. Na zdjęciu fragment procesji. (Patrz reportaż str. 5).

Fot. W. Kondracki — Film Polski

Leader „Obozu Narodowego” agentem obcych wywiadów

Proces A. Doboszyńskiego



Adam Doboszyński w czasie składania zeznań przed Rejonowym Sądem Okręgowym w Warszawie.

18 bm. w Rejonowym Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczęła się rozprawa przeciwko Adamowi Doboszyńskiemu, jednemu z czołowych działaczy ONR-u, agentowi wywiadu niemieckiego przed i w czasie wojny, inspiratorowi i kontynuatorowi akcji przeciwko Sikorskiemu i ostatnio agentowi obcego wywiadu.

Metryka oskarżonego jest więc bardzo bogata, obfita w akty wszechstronnej zdrady narodu i awanturnictwa politycznego. Doboszyński nie jest mało znaczącym pionkiem w całej robocie antypolskiej, przeciwnie, jest jednym z głównych jej inicjatorów i wykonawców. Doboszyński łączył prace „ideologiczne” z konkretną „robotą”.

Doboszyński już w latach trzydziestych należał do aktywnych działaczy tzw. Obozu Wielkiej Polski, ugrupowania o wybitnie nacjonalistycznej ideologii. Po dojściu Hitlera do władzy Doboszyński krótki czas bawił w Berlinie (luty 1933 r.) i tu przez hr. Tyszkiewiczową nawiązał kontakt z wywiadem niemieckim.

Od tego czasu działalność jego objęta jest aktem oskarżenia, który podajemy w skróceniu.

W SŁUŻBIE WYWIADU NIEMIECKIEGO

Zadaniem Doboszyńskiego, w myśl instrukcji wywiadu niemieckiego, było informowanie o wszelkich przejawach życia politycznego i społecznego w Polsce. Polecono mu również przeprowadzenie różnych akcji politycznych.

Za prace te oskarżony pobierał wysokie wynagrodzenie, które otrzymywał początkowo za pośrednictwem hr. Tyszkiewiczowej, później przez rezydentów krajowych wywiadu niemieckiego.

Działając w myśl instrukcji „zwierzchników” Doboszyński wydaje książkę pt. „Gospodarka Narodowa”, w której lansuje konieczność przebudowy gospodarczej Polski na zasadach faszystowskich.

W „Gospodarce Narodowej” Doboszyński starał się wykazać, że gospodarca ideologia hitlerizmu wypływa z zasad chrześcijańskich, stąd wielka zbieżność pomiędzy lansowanymi zasadami, a ideologią hitlerowską, która wg Doboszyńskiego powinna znaleźć praktyczne zastosowanie w naszej strukturze gospodarczej. Stosownie do instrukcji berlińskich hasła zbieżności ideologii hitlerowskiej z ideologią tzw. „obozu narodowego” Doboszyński propagował nie tylko poprzez książkę „Gospodarka Narodowa”, ale również na łamach prasy narodowej od ABC począwszy, kończąc na „Samoobronie Narodu”. Zresztą cała ta prasa na komendę robiła entuzjastyczną reklamę książce Doboszyńskiego. Z drugiej strony oskarżony uprawiał akcję polityczną poprzez liczne kontakty osobiste z ludźmi wpływowymi ze świata politycznego, kulturalnego i kościelnego, organizo-

wał wiece, odczyty, zorganizował nawet w Krakowie klub zwany dyskusyjnym.

We wrześniu 1933 r. rezydent wywiadu niemieckiego Wołoszyński kontaktuje Doboszyńskiego z drugim rezydentem Szurakiem prowadzącym firmę budowlaną i odtąd oskarżony wszystkie miesięczne raporty jak również raporty „ekstra” przekazuje wywiadowi poprzez Szuraka od którego otrzymuje również pieniądze i instrukcje.

W styczniu 1934 roku Doboszyński otrzymuje polecenie propagowania akcji na rzecz nowozawartego paktu polsko-niemieckiego. Oskarżony przeprowadza szereg rozmów w większych miastach z działaczami tzw. „Obozu Narodowego” sen. Kozickim, prof. Folkierskim, ks. Piwowarczykiem, Zygmuntem Wasilewskim i wielu innymi, usilnie agitując za udzieleniem poparcia paktu.

W międzyczasie na żądanie Berlina Doboszyński sporządza raporty odnoszące wielu osób. Raporty te robił bardzo często w czasie całej działalności szpiegowskiej. Raz są to raporty o osobach wrogo nastawionych do hitlerizmu, innym razem raporty o osobach, które z takich czy innych względów nadawały się do roboty szpiegowskiej. (To samo robił i w czasie „działalności” na emigracji).

W czasie rozłamu w Stronnictwie Narodowym (kwiecień 1934) Doboszyński działając w myśl instrukcji Szuraka popiera grupę Obozu Narodowo-Radykalnego (O.N.R.) potem staje się mediatorem i stara się zlikwidować rozłam. W kilka miesięcy później po rozmowach z Dmowskim wstępuje oficjalnie do Stronnictwa Narodowego.

Rok 1935 — 1936. W kraju i za granicą rośnie ruch ludowo-robotniczy występujący zdecydowanie przeciwko faszystom. Niemcom zależy aby ruchowi temu przeciwstawić akcje rozruchowe pod hasłami faszystowskimi, akcje dywersyjno-polityczne na większą skalę.

Doboszyński organizuje bojówki, składające się w głównej mierze z elementu kryminalnego i w nocy z 22 — 23 czerwca 1936 roku dokonuje zbrojnego napadu na Myślenice.

Po szeregu procesów skazany zostaje na 3 i pół roku więzienia.

Ówczesny minister sprawiedliwości Grabowski zwalnia go jednak przed terminem. (Doboszyński tłumaczy fakt zwolnienia kontaktami ministra sprawiedliwości Grabowskiego z wywiadem niemieckim).

POD INNYM PŁASZCZYKIEM

W międzyczasie nastroje antyniemieckie w kraju wzrosły niesłychanie, zanosilo się wyraźnie na wojnę. Szurak zmienia Doboszyńskiemu ideologię i organizator marszu na Myślenice występuje publicznie przeciwko Nimcom, po to tylko, by zdobyć zaufanie potrzebne do dalszej roboty szpiegowskiej. Za zgodą Szuraka obejmuje stanowisko wiceprezesa Str. Narodowego.

We wrześniu wstępuje do armii, bierze udział w kampanii i przedostaje się do Węgier, gdzie 10 października zgłasza się z umówionym hasłem w konsulacie niemieckim.

Dr Ernest z konsulatu niemieckiego w Budapeszcie skierowuje Doboszyńskiego do Paryża. Oskarżony drogę ta odbywa samolotem poprzez Włochy. Samolotu dostarczył mu płk Bogoria-Zakrzewski na polecenie przebijającego w Paryżu młn. Seydy.

BUDAPESZT — PARYŻ — LIZBONA — LONDYN

Doboszyński dostaje przydział do 321 batalionu saperów (obóz polski w Bretonii). W grudniu 1939 roku nawiązuje w Paryżu kontakt z wywiadem niemieckim, który poleca mu zostać w wojsku i wszcząć akcję przeciwko Sikorskiemu.

Po kapitulacji Francji oskarżony wraca do Paryża, w gmachu Minister-

stwa Marynarki wymienia numer rozpoznawczy płk. niemieckiemu od którego otrzymuje polecenie wyjazdu do Lizbony, stąd przedostaje się do Anglii i rozpoczyna energiczną kampanię przeciwko Sikorskiemu.

Raporty dla centrali przesyła przez posła polskiego w Lizbonie — Dubicza.

Redaktorzy faszystowskiego pisma „Jestem Polakiem” Jerzy Panczewicz i ks. Stanisław Belcha udzielają mu łamów swego pisma. Doboszyński skupia wokół siebie grupę wpływowych ludzi z prawicowej opozycji emigracji polskiej w Anglii, którzy udzielają mu poparcia dla zdelegalizowanego już w. w. pisma. Poparcie otrzymuje również w innej formie od swych „mocodawców”.

W międzyczasie oskarżony przesyła do Lizbony raporty o planach Sikorskiego, o popartej przez Raczkiewicza próbie obalenia rządu Sikorskiego w lipcu 1940 roku, o szczegółach tworzenia oddziałów polskich w ZSRR itd. Dane te uzyskał Doboszyński od naczelnika wydz. MSZ — Lalickiego, biskupa Gawliny i innych.

PRZECIWKO GEN. SIKORSKIEMU

Z chwilą wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej endeccko-sanacyjne ugrupowania emigracyjne rozpoczęły nagonkę na gen. Sikorskiego.

Doboszyński bierze w niej więcej niż czynny udział. W sierpniu 1941 r. otrzymuje instrukcję wydawania nielegalnego pisma, które zwalczać będzie politykę przyjaźni i współpracy Polski z ZSRR. W miesiąc potem ukazuje się nielegalna „Walka”.

W końcu stycznia z inicjatywy oskarżonego utworzony zostaje Komitet Zagraniczny Obozu Narodowego, wynik porozumienia oskarżonego z Bieleckim (prezes Str. Nar.) i Harusewiczem (wódz ONR).

We wrześniu 1942 r. Doboszyński otrzymuje instrukcję od płk. Łopeza wszczęcia dyskusji na temat wschodnich granic Polski i lansowania gen. Sosnkowskiego na miejsce gen. Sikorskiego.

Doboszyński kontaktuje się z płk. Demelem wysłannikiem gen. Sosnkowskiego. W końcu listopada 1942 r. dochodzi do spotkania Doboszyński, Harusewicz — Sosnkowski. W raporcie grudniowym Doboszyński melduje rezydentowi wywiadu niemieckiego w Lizbonie (za pośrednictwem Lalickiego, Grocholskiego, Łubieńskiej i Dubicza) o swym układzie z gen. Sosnkowskim, na mocy którego po obaleniu rządu Sikorskiego, zwolniony jego zostaną usunięci z wojska i rządu, a pewna część stanowiska obsadzona zostanie ludźmi z Obozu Narodowego.

Na początku lutego 1943 r. na polecenie wywiadu niemieckiego Doboszyński wydostaje tajne dokumenty rokowań polsko-radzieckich i publikuje je. Nieomal równocześnie wydaje i kolportuje tysiące ulotek i list otwarty do Raczkiewicza i Sosnkowskiego, w którym żąda dymisji Sikorskiego i powołania na premiera gen. Sosnkowskiego.

Aresztowany na rozkaz gen. Sikorskiego 20 lutego zwolniony zostaje już w kwietniu tegoż roku przez płk. Szurleja szefa sądownictwa wojskowego znanego endeka. Doboszyński jest zdemobilizowany i rozpętuje dalszą walkę przeciwko Sikorskiemu. Odbywa szereg rozmów z gen. Sosnkowskim, Bieleckim, Grażyńskim, Maciewiczem i innymi. Mówi się już o buncie, zamachu i gen. Andersie. Tym czasem Niemcy organizują prowokację katyńską i Doboszyński w Głogow otrzymuje nowe polecenia, tym razem od ludzi Goebelsa.

KANDYDAT NA FÜHRERA

Gdy na terenie emigracji londyńskiej trwa zacięta walka przeciwko Sikorskiemu, w kraju walka podziem na przybiera olbrzymie rozmiary. Niemcy nie mogą sobie dać rady —

myślą o stworzeniu marionetkowego rządu polskiego. W tym celu wywiad niemiecki zamierza ściągnąć Doboszyńskiego do kraju, ale do utworzenia rządu nie doszło. Niemcy doszli do przekonania, że te ugrupowania w kraju gotowe do współpracy z Niemcami przeciwko ZSRR nie mają znaczenia, a ogłoszona przez nie teoria „ekonomii krwi” nie znajduje większego realnego odbicia.

Po wybuchu powstania warszawskiego Doboszyński otrzymuje zlecenie wszczęcia akcji propagandowo-politycznej przeciwko PKWN i Wojsku Polskiemu. Zw. Radzieckiemu i Czerwonej Armii.

W kwietniu 1945 r. kontakt oskarżonego z wywiadem niemieckim urwał się. Nawiązał go dopiero pośrednio w 2 lata później. Wywiad ten nie był już czysto niemiecki, ale miał te same cele.

NOWE KONTAKTY — CEL TEN SAM

W maju 1945 r. Doboszyński nawiązuje kontakt z rotm. Zaremą z Brygady Świętokrzyskiej, równocześnie rozpoczyna działalność w Klubie Federalnym Środkowo-Europejskim. Zadaniem „Klubu” było działanie przeciwko krajom demokracji ludowej bezpośrednio.

W Londynie, organizuje polską sekcję międzynarodowej organizacji akademickiej Pax Romana.

Zleca Budrewiczowi organizację Klubu Środkowo-Europ. w Brukseli i wraz z Grocholskim, ks. Bechem i innymi zakłada w Londynie „Veitas”, oddział tworzy w Paryżu i Brukseli, gdzie kierownictwo obejmują hr. Tarnowski i adw. Rózkowski. W Londynie zwołuje zjazd organizacji „Polskie Niepodległe” (PPN — utworzoną przez niego w 1944 r.) Doboszyński na zjeździe przeprowadza uchwalenie rezolucji przeciwstawiającej się powrotowi emigracji do kraju, starając się przygotować ją do wojny z ZSRR. Cel wszędzie ten sam.

Nieco później ówczesny minister spraw wewnętrznych rządu londyńskiego Berezowski, działacz Str. Narodowego wciąga Doboszyńskiego do tworzenia bloku „narodowo katolickiego” mającego poprzeć anglosasów w bliskiej rzekomo wojnie ze Zw. Radzieckim. Doboszyński miał przeprowadzić rozmowy z kołami tzw. narodowo-katolickimi na emigracji. Ustalono słoną pensję miesięczną. Doboszyński a conto dostał 300 dolarów i ruszył w świat. Odbył szereg rozmów w Brukseli, z sekretarzem katolickiej misji polskiej ks. Przygodą, w Lille z Rudowskim itd., w Monachium z dowódcami Brygady Świętokrzyskiej płk. Bohunem i Todlebnem, mjr. Kozłowskim „Aleksandrem”. W Paryżu z rektorem polskiej misji katolickiej ks. Cegiełką, ks. Banasiakiem, Nowosadem, Człowiekowskim i wielu innymi. Był następnie w dyw. gen. Maczka, a potem u Wasutyńskiego. Chojnackiego, w Stow. Techników Polskich. Doboszyński nie zapomniał i o Włochach, gdzie był Stypułkowski, Maciejko, kier. radiostacji II korpusu Krościanka.

Rozmowy toczyły się w sprawie propagandy wojennej, akcji propagandowej na rzecz Federacji Środkowo-Europejskiej skierowanej przeciwko państwu demokracji ludowej. Ten sam temat poruszył na konferencji z szefem misji wojskowej gen. Andersa, przy rządzie gen. Perona (Argentyna), następnie z gen. Duchem, oraz referentem spraw polskich przy gen. Zakonu Jezuitów o. Łasowiczem.

CZŁOWIEK MAJORA „ALEKSANDRA”

Teraz Doboszyński rozpoczął przygotowania do wyjazdu do kraju. W związku z tym nawiązał kontakty z szefem komórki przerzutowej w Monachium Siwcem, przeprowadził szereg konferencji z członkami Tajnej Rady Politycznej i przedstawicielami polskimi w Antybolzewickim Bloku Narodów z mjr. Paprockim, Kludiuszem, Hrabym, Ukraincami — Mudrym, Własowcem i wielu innymi. (Dokolenie na str. 4)

Nowy statut Zw. Zaw.

Niżej podajemy w skrócie referat wi ceprzewodniczącego CRZZ omawiającego podstawowe wytyczne i zasady nowego statutu Zw. Zaw.

Uchwalony na I Kongresie Związków Zawodowych statut Zrzeszenia Związków Zawodowych nie odpowiada już dzisiejszym potrzebom i zadaniom ruchu zawodowego. Zamiast atmosfery luźnego stosunku między związkami i zrzeszeniem oraz luźnego stosunku między władzami związkowymi i masami członkowskimi, nowy statut przynosi takie formy organizacyjne i wytycza taki styl pracy aby działacze związkowi mogli nieustannie zacieśniać więź z najszerszymi masami pracującymi.

Brak żywego kontaktu z władzami członkowskimi, niedostateczne stosowanie metody krytyki i samokrytyki oraz nieprzebranie zasad demokracji związkowej, w dużym stopniu wpływa hamująco na pracę i aktywność związków zawodowych.

PODSTAWOWE ZASADY ORGANIZACYJNE

Są to zasady: powszechności, jednolitości, wolności zrzeszania się, dobrowolności, centralizmu demokratycznego, bezpartyjności ruchu zawodowego oraz budowy związków zawodowych na zasadach produkcyjnych.

Wolność organizowania się związków zawodowych oznacza przede wszystkim, że związki te nabywają osobowość prawną już z chwilą zarejestrowania się w najwyższej instancji związkowej, niezależnie od rejestracji w organach administracyjnych. Zwycięska władza ludowa znosi wszelki obowiązek administracyjnego nadzoru, daje pełny wyraz zaufania do szerokich mas robotniczych, gdyż władza ta wyrosła z władzy robotniczej i na klasie robotniczej się opiera.

Statut przyjmuje zasadę dobrowolności. Cała struktura ruchu opiera się wyłącznie na dobrej woli członków, na ich uświadomieniu klasowym i na rozwoju ich poczucia solidarności klasowej. Przepis ten skierowany jest przeciw biurokratycznym tendencjom w aparacie związkowym. Istotną zmianą statutową jest przyjmowanie członków na zebraniu przez grupę związkową, a nie przez formalno-biurokratyczne wypełnianie deklaracji.

W wypadku wykluczenia członek związku ma zagwarantowane, zgodnie z zasadą demokracji wewnątrz związkowej — prawo odwołania się do właściwych instancji związkowych.

OBOWIĄZKI ZWIĄZKOWCÓW

Projekt statutu nakłada na członków związków zawodowych następujące podstawowe obowiązki: 1) pomażać własność społeczną przez zdyscyplinowaną i sumienną pracę, 2) chronić własność społeczną jako wspólne dobro wszystkich pracujących i walczyć z przejawami marnotrawstwa, 3) brać czynny udział w



Z ramienia pracowników, zatrudnionych w przemyśle włókienniczym, m. in. głos zabrał Aleksander Krzykalski, długoletni działacz w ruchu zawodowym

pracy związkowej, 4) regularnie płacić składki członkowskie i przestrzegać dyscypliny związkowej. Tylko przez przestrzeganie tych obowiązków organizacja związkowa wychowywać może swego członka na współgospodarza kraju, na świadomego twórcę nowego ustroju. Wciągając całą klasę robotniczą do ruchu zawodowego, związki muszą nauczyć masy — sztuki rządzenia.

Zgodnie z tą zasadą wszystkie władze związkowe są wybierane przez członków, uchwały zapadają kolegiąlnie i większością głosów, niższe instancje podporządkowane są wyższymi, wszystkie zaś instancje muszą składać sprawozdania wobec wyborców. Każdy członek ma prawo na zebraniu omawiać i krytykować uchwały oraz żądać wyjaśnień od władz związkowych.

Statut zbudowany jest na zasadach demokracji wewnątrz - związkowej. Statut zobowiązuje władze związkowe do pobudzenia jak największej aktywności członków i do jak najszerszego posługiwania się metodą krytyki i samokrytyki. W ogólnych zebraniach uczestniczyć powinna jak największa liczba członków, nad czym czuwać muszą instancje związkowe. Bezpartyjność ruchu zawodowego



W obradach Związków Zawodowych żywy udział braли najwyżsi dostojnicy państwa, z Prezydentem R.P., B. Bierutem. Na zdjęciu siedzą od lewej: Prezydent Bierut, premier Cyrankiewicz, Marszałek Sejmu Kowalski, Wicemarszałkowie: Zambrowski i Szwalbe, wiceprzewodniczący CRZZ (Centralna Rada Zw. Zaw.) Ćwik.

nie oznacza bynajmniej, że nasz ruch zawodowy nie ma oblicza klasowego.

Związki zawodowe organizują się według zasad produkcyjnych: członkowie, zatrudnieni w jednym zakładzie pracy należą do jednego związku zawodowego, a każdy związek łączy ludzi pracy, zatrudnionych w jednej lub pokrewnych gałęziach gospodarki. Na tej zasadzie powstaną mocne związki, skupiające dziesiątki i setki tysięcy robotników i pracowników umysłowych na bazie ich wspólnej pracy produkcyjnej.

Najwyższą władzą poszczególnych związków są krajowe zjazdy delegatów, wyłaniające zarząd główny. Niższe władze organizacji związkowej również są wybierane na zasadach demokratycznych. Naczelna instancją związków zawodowych w Polsce jest Kongres Związków Zawodowych, przy czym delegatów na Kongres wybierać będą krajowe zjazdy poszczególnych związków w tajnym głosowaniu.

PRZEKSZTAŁCENIE KCZZ NA CRZZ

Komisja Centralna Związków Zawodowych, która była raczej luźnym organem koordynującym o ograniczonych zadaniach — przekształciła się w Centralną Radę Zw. Zawodowych, wyposażoną w poważne prerogatywy. CRZZ składa się z 99 członków i 33 zastępców. W skład prezydium wchodzi 21 osób, w tym sekretariat, złożony z przewodniczącego, 1 — 3 wiceprzewodniczących oraz 3 — 6 sekretarzy.

Władze centralne wybierane są na trzy lata. Projekt statutu rozszerza zakres kompetencji tych władz, wychodząc z założenia, że związki zawodowe w Polsce Ludowej służą nie tylko dla bezpośredniej obrony inte-



Wśród członków prezydium zjazdu widzieliśmy wielu przodowników pracy. Na zdjęciu fragment stołu prezydijskiego; pierwsza z lewej — Bogusza Maria, jedna z najlepszych pracownic Państw. Zakł. Optycznych. Obok niej Kolan Rozalia, z państwowego Zakładu rolnego Krościan, pow. Gostynin.

ROLA RAD ZAKŁADOWYCH

Rady zakładowe stają się obecnie kierowniczymi organami zakładowej organizacji związkowej, sztabem kierującym szeregami robotników zorganizowanych w grupy związkowe. Podnosi to autorytet rady zakładowej i znacznie rozszerza zakres jej pracy, silniej wiążąc ją z masą robotniczą. Rada zakładowa będzie mogła oprzeć się na szerokim aktywnie związkowym, a przede wszystkim na mężach zaufania, nie zaś — jak dotąd — wyłącznie na radnych, zwalnianych od pracy zawodowej.

Dotychczasowa praktyka administracyjnego ściągania składek była sprzeczna z demokratycznymi zasadami i dążeniami do wciągnięcia członków związku do czynnej pracy związkowej i musiała spowodować wzrost tendencji biurokratycznych. Szkodliwa ta praktyka zastąpiona została przez dobrowolne opłacanie składek członkowskich, uiszczanych indywidualnie przez kwitowanie znaczkami związkowymi.

Nowy statut ustala, że fundusze związkowe służą nie tylko dla celów organizacyjno - gospodarczych, ale również dla celów akcji kulturalnej i socjalnej wśród członków.

POPRAWKI

Referent wnosi do projektu statutu poprawki, idące w kierunku szerszego postawienia lecznictwa i ubezpieczeń społecznych na usługi klasy robotniczej. Inna poprawka zobowiązuje związki zawodowe do organizowania w coraz większym stopniu — wypoczynku związkowców w dni świąteczne. — Trzecia poprawka rozszerza przepisy, określające zadania związków zawodowych w dziedzinie wychowania fizycznego i sportu.

Statut ten uprzednio został omówiony w czasie dyskusji na Kongresie i po uzupełnieniu wniesionymi poprawkami został uchwalony jednomyślnie. Nowy statut przedłożony zostanie w najbliższym czasie Sejmowi



Wiceprzewodniczący CRZZ, A. Burski, wygłasza referat na temat nowego statutu Zw. Zaw. Na zdjęciu widoczni (od lewej): wicemin. Obrony Narodowej, gen. Ochab, wicepremier A. Zawadzki, przewodniczący SFZZ, L. Saillant i wiceprzewodniczący CRZZ, T. Ćwik



W. Knapik, jeden z delegatów Zw. Zaw. Hutników, w dyskusji omówił obszernie bolączki i sukcesy hutników

STOLICA OCZYMA RODAKÓW Z WĘGIER

Kolonia polska na Węgrzech składa się z dwóch odrębnych grup: z emigracji „starej” i „nowej”. Stara — to wychodzący sprzed pierwszej wojny, przeważnie Małopolanie, którzy szukali chleba w różnych krainach austro-węgierskiej monarchii, skoro nie stało go w Galicji, przeludnionej do ostatnich granic, a pozbawionej przemysłu w skutek celowej polityki dworu wiedeńskiego. Wielu Polaków osiadło wtedy na Węgrzech, na Bukowinie, nawet w dalekiej Bośni. W okresie międzywojennym mało kto wrócił w domowe pielesze. Bo też i nie było po co. Sytuacja gospodarcza Małopolski niewiele się w dwudziestolecie niepodległości poprawiła i corocznie dziesiątki jeśli nie setki tysięcy chłopów emigrowało za ocean lub choćby na „saksy” — do Prus, na Śląsk, do Westfalii i Hannoveru. W kraju panoszyli się po staremu wiecy obszarnicy, hrabiowie, książęta, baronowie z wysokiego nadania Jego Cesarskiej Mości Cesarza Austrii, Czech, Galicji i Lodomerii, Króla Węgier itd. itd. Ich rozległe latyfundijskie zajmowały niemal połowę ziemi uprawnej. Na drugiej gnieździł się w karczmach, paromorgowych gospodarstwach wybredzeni jak nigdzie więcej chłopci.

Przemysł, niewielki zresztą, opanowany był przez zagranicznych kapitalistów, którzy celowo nie dawali mu się rozwinąć, aby nie mógł konkurować z międzynarodowymi monopolami. Tak było na przykład z naftą. Mało kto z Polonii węgierskiej wrócił więc do kraju. A gdy polityka rządów sanacji doprowadziła wreszcie do klęski wrześniowej, znów fala Polaków napłynęła na Węgry, „wielką” przez zieloną granicę z hitlerowskiej „Nowej Europy”. Wśród masy tych rozbitków byli najróżniejsi ludzie z najróżniejszych środowisk. Sanacyjni dygnitarze i ludzie pracy, żołnierze i oficerowie, młodzież przejęta żądzą walki i „rekiny” kapitalistyczne, fabrykanci myślący tylko o swych pękających walizkach.

Potok ten spłynął wprawdzie dość szybko, przez Jugosławie i Włochy do Francji, nie wszystkim jednak udało się dostać na zachód. Liczne odpryski, zwłaszcza spośród ludzi niezamożnych, pozbawionych środków finansowych musiały volens nolens pozostać na ziemi węgierskiej.

Lud węgierski przyjął ich serdecznie, czyniąc zadość tradycyjnej przyjaźni polsko-madziarskiej. Sferę rządową, związane z „osią” patrzyły się wprawdzie krzywym okiem na

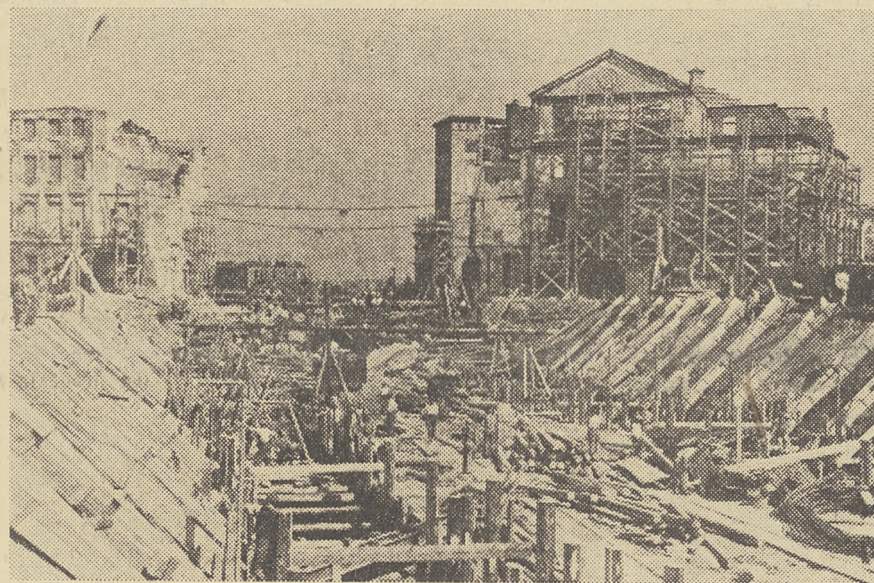
niepożądanych przybyszów, ale pod presją opinii publicznej nie śmiały ich prześladować.

X

Panowie Władysław Dubiel i Władysław Skorupski reprezentują właśnie owe dwie grupy polskiej emigracji na Węgrzech. Dubiel — urodził się nad Dunajem i w Polsce jest pierwszy raz. Po polsku mówi słabo, często wplatając węgierskie słowa, mimo to jednak czuje się Polakiem. Pracuje jako stolarz w kopalni węgla. Skorupski pochodzi z Małopolski, z rzeszowskiego. W 39 roku dostał się wraz z falą uciekinierów do Budapesztu, stąd zaś — do kopalni węgla Tatabania, gdzie został zatrudniony na powierzchni, bo nie miał pojęcia o pracy pod ziemią, jako że nigdy przedtem nie pracował w górnictwie.

Przyjechali do Polski by zapoznać się z życiem w ojczyźnie, by zaznać się z tutejszymi warunkami i stosunkami. Podobnie jak olbrzymia większość Polaków emigrantów, rozsiadanych po wszystkich częściach Europy i świata, chcą wrócić do kraju już w niedalekiej przyszłości, wraz z całą Polonią węgierską.

Tymczasem zaś najbardziej chcą zwiedzić Warszawę, znaną im tylko z opowiadań, chcą naoznie przekonać się o jej zniszczeniach, a zwłaszcza — o odbudowie.



Wiosną tego roku trasa W — Z wyglądała w ten sposób. Czy wiecie, że dziś jest prawie gotowa, a 22 lipca nastąpi jej otwarcie? Zdjęcie przedstawia fragment prac przy betonowaniu tunelu. Ruch kołowy przebiegać będzie również ponad tunelem.

Jedziemy więc na trasę W—Z. Z chaosu wykopów, rusztowań, parkanów, pojazdów wszelkiego rodzaju, maszyn o dziwacznych kształtach wylania się już widocznie Trasa. Już tylko miesiąc dzieli nas od chwili otwarcia...

— Co tu przedtem było — zapytał Dubiel, patrząc na gigantyczny wykop — dolina jakaś, czy co?

— Dolina? — jeszcze rok temu nie było żadnej doliny. Po prostu, wywieziono parę milionów metrów sześciennych ziemi i powstał ten wykop, który łączy most z tunelem.

Goście są zaskoczeni. Ładne „po prostu”!

— A ten most — wskazał Skorupski: na czerwony jeszcze, niepomalowany łuk mostu Śląsko-Dąbrowskiego, czy też nowy?

— Nowy — potwierdziłem — półtora roku temu było tu tylko parę rozbitych filarów i mnóstwo żelazstwa w wodzie.

Goście są coraz to bardziej zdumieni.

— To już... czwarty most odbudowany w Warszawie po wojnie — oznajmiłem.

— Czwarty???

— Tak. Oprócz niego odbudowano od fundamentów niemal dwa mosty kolejowe no i „Poniatowszczyka”.

Pokiwali głowami, a p. Dubiel coś sam do siebie powiedział po węgiersku.

Skierowaliśmy się teraz na Mariensztat, którego wąskie, malownicze uliczki tylekroć opisywali poeci. Jest tu ślicznie. Fasady, utrzymane w stylu starej Warszawy przyjemnie pomalowane są na pastelowe kolory: żółte, kremowe, różowe.

— No — odetchnęli goście — gorzko, że przynajmniej ten zakątek Warszawy ocalał. Trzeba go było tylko odnowić, czy tak?

— Tak, tylko odnowić... od fundamentów. Dwa lata temu były tu same gruzy i zgłiszczka. Cała ta dzielnica powstała z popiołów w czasie półtora roku.

— Nie do wiary. Jak to możliwe?!

— Jak to możliwe? Podejźmy kawalek dalej.

Na jednym z zamieszkałych już, ale jeszcze nie otynkowanych domków rzuciła się w oczy napis, wielkimi literami wymalowany na ścianie: „Ten dom dla uczczenia Kongresu Zjednoczenia wybudowaliśmy w 19 dni”.

Cały dom, niewielki wprawdzie, dwupiętrowy, taki jak wszystkie domy Mariensztadzkie, oparty na malowniczych podcieniach wybudowany w 19 dni! Jakim cudem? — odpowiedź prosta: współzawodnictwo pracy.

Równie trudno było Dubielowi i Skorupskiemu uwierzyć, że Nowy Świat, dziś ruchliwa i niemal całkowicie odbudowana ulica, trzy lata temu nie spełna, w ogóle nie istniała. Że był to jeden wawóz gruzów, którego dnem biegła wąska, wydeptana przez pieszych ścieżynka.

— Chcielibyśmy teraz zobaczyć Getto — rzekł Skorupski — tyle słyszeliśmy o jego zniszczeniach.

Szary Citroen pomknął teraz wypalonymi uliczkami Starego i Nowego Miasta. Dalej skręcił w jedną z bocznych ulic i wjechaliśmy na szerszą przestrzeń zlekką pofalowaną i pokrytą gęstymi zaroślami traw i chwastów.

— Cóżto — zaniepokoił się jeden z gości — wyjechaliśmy już za miasto, a Getto jak nie ma tak nie ma!

— Właśnie cały czas nim jedziemy!

Obaj panowie aż podskoczyli.

— Tu... tu były domy, ulice?

— Tak. Tu była najruchliwsza, handlowa dzielnica Warszawy. Nieładna wprawdzie, brudna i ciasna, ale najgęściej zaludniona.

Na tle pustynnego krajobrazu tej dzielnicy, w pobliżu dawnego placu Muranowskiego buduje się robotnicze osiedla tejże nazwy. Jak grzyby po deszczu wznoszą się domy, właściwie całe bloki, więcej — całe szeregi bloków. Buduje się je seryjnie, od razu kilkadziesiąt. Jeszcze pół roku, rok, a problem mieszkaniowy Warszawy będzie rozwiązany, tym bardziej, że podobne, równie wielkie kolonie mieszkaniowe dla robotników i pracujących inteligentów wznosi się jeszcze na Mokotowie, na Kole, na Rakowcu.

— Buda — mówi Dubiel — też jest bardzo zniszczona, ale ani połowę się nie odbudowuje tego, co w Warszawie. Nigdybym nie przypuszczał, że można miasto naraz w tylu miejscach budować!

Zwiedziliśmy jeszcze Muzeum Narodowe, w którym zwłaszcza sale malarstwa polskiego zrobiły na gościach wielkie wrażenie i udaliśmy się na miejsce zakwaterowania, bo znużenie podróżą i doznanyimi wrażeniami zaczęło obejmować górników. Nocleg w barakach na punkcie etapowym PUR-u nie należy wprawdzie do wykwinnych, ale łóżka są sprężynowe, siennik miękki, a koce ciepłe. Tak są przyjmowani wszyscy repatrianci.

— Jedziemy teraz na kilka dni na Śląsk do mojej rodziny — rzekł Skorupski. — Do Prudnika. Ciekawi nas bardzo, jak wyglądają śląskie kopalnie, nasz przyszły warsztat pracy. Bo już pewnie we wrześniu przyjedziemy całym transportem z Tatabania — sto kilkadziesiąt polskich rodzin.

W.

PROCES A. DOBOSZYŃSKIEGO

(Ciąg dalszy ze str. 2)

Mjr. Kozłowski „Aleksander” z kierownictwa Monachijskiego ONR poinformował Doboszyńskiego o współpracy tego ośrodka z wywiadem obcym i że posiada w swej pracy ściśle kontakty i powiązania z niemieckimi sieciami wywiadowczymi podległymi centrali gen. Guderiana, który podlega innej centrali. Doboszyński przyjmuje propozycję mjr. „Aleksandra” Kozłowskiego i otrzymuje pseudonim „Franciszek Dąbek”.

Przesłał kolejny raport do Beresowskiego, otrzymuje od niego pieniądze na akcję szpiegowską w Polsce i w grudniu 1943 r. wraz z kurierami emigracyjnego rządu londyńskiego Pajdakiem i Felczakiem ps. „Wacek” przez Czechosłowację dostaje się do Polski, 23 grudnia 1946 r. przekracza nielegalnie granicę polską w okolicy Cieszyna.

W kraju odbywa spotkania w Cieszynie i Gliwicach. W pierwszych dniach stycznia 1947 r. delegat rządu londyńskiego Przemoc dostarcza mu fałszywych dokumentów na nazwisko Władysław i Doboszyński wyjeżdża do Wrocławia.

STARZY ZNAJOMI

Doboszyński usiłuje zorganizować polityczne ośrodki konspiracyjne i w tym celu polecił Jaworskiemu (działacz nielegalnego Str. Narodowego w Cieszynie) zorganizować szereg kon-

ferencji z działaczami nielegalnych organizacji.

W lutym 1947 r. przybywa do Warszawy, gdzie odbył rozmowy w tej sprawie. W Warszawie nawiązał kontakt z Michalskim, z którym omówił sprawę łączności z bandami leśnymi N.S.W., ulokowanie tajnej radiostacji, którą miał przesłać mjr. „Aleksander”, oraz wstąpienie Michalskiego do Wojska Polskiego w celu uprawiania dywersji i szpiegostwa. W Warszawie odbył również rozmowy z Kobylańskim, redaktorem „Tygodnika Warszawskiego” Studentowiczem, prof. Bukowskim. W wyniku tych rozmów postanowiono zorganizować tzw. Ośrodek Konspiracyjny w całym kraju, tworzące nielegalne Str. „Narodowo-Katolickie” do walki z demokratyczną Polską ludową. W połwie stycznia przesyła szyfrowane listy do mjr. „Aleksandra”. W marcu Doboszyński przeprowadza rozmowy z ks. Piwowarczykiem w Krakowie. Doboszyński jest bardzo ruchliwy — odbywa w dalszym ciągu szereg rozmów w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu — wszędzie mniej więcej z tymi samymi osobami, wśród nich niepoślednią rolę odgrywają „delegaci rządu londyńskiego” ludzie mjr. „Aleksandra”.

Po zlikwidowaniu przez organa bezpieczeństwa publicznego konspiracyjnej delegatury rządu londyńskiego w kraju z Przemocem Mieczysławem i Pajdakiem Mieczysławem na czele Doboszyński czuje się zagrożonym,

wstrzymuje dalszą organizację SNK i postanawia wstąpić do oddziałów leśnych NSZ, grasujących w białostockim. W czerwcu 1947 r. Doboszyński polecił Szymańskiemu Franciszkowi i Lesnerowi zorganizowanie spotkania z łącznikiem bandy Burego — Trzepaką. W trakcie oczekiwania na kontakt z bandą NSZ został aresztowany w dn. 3 lipca 1947 roku.

*

Rozprawa trwa. Obserwują ją liczni dziennikarze z kraju i zagranicy, obserwuje rozprawę społeczeństwo, które w procesie Doboszyńskiego widzi sąd nad wstecznictwem grupy ludzi, którzy gotowi byli i są iść każdą drogą aby przeciwstawić się „postępowi, ludzi, dla których obcym jest interes dążenia całego narodu, ludzi, którzy chcieli zbliżyć Polskę i świat do ideologii herrenvolku z Oświęcimiami i Majdankami. Doboszyński jest czolowym aktywistą tej grupy. Zeznając w pierwszym dniu procesu, starał się ratować godność człowieka i Polaka, nie przyznał się do części zarzutów odnośnie działalności na rzecz wywiadu niemieckiego. W następujących dniach strona oskarżająca przytoczyła dokumenty, dowody i przytacza ich coraz więcej. Zeznają świadkowie jednej i drugiej strony. W świetle tego wszystkiego łamie się ginące obrony, zapada się gmach budowany na szpiegowskich intrygach i cudzych pieniądza.

W dzień święta Bożego Ciała



Baldachim i konary drzew oceniały Przenajświętszy Sakrament i prowadzącego procesję księdza proboszcza.



Malowniczo wyglądają dziewczęta w łowickich strojach, podtrzymujące wstęgi kościelnych chorągwi i obrazów świętych.



W procesji zmieszaly się szare habity zakonnice, białe komże chłopców - ministrantów i ludowe stroje kobiet.



Mężczyźni zarzucili już stroje ludowe i noszą się „z miejska”. Czasem tylko włożą kolorową róg tywkę z piórkiem,

Ponętnie wyglądają jarmarczne stragany, pełne pierników, obwarzanków i wielkich „lizaków”. Bez przerwy oblegały je gromady „berbeci”

Każdego roku w Polsce w dzień Bożego Ciała urządzone są uroczyste procesje. Tak było i w tym roku.

W Warszawie centralnym punktem uroczystości było Krakowskie Przedmieście, gdzie zebrały się procesje ze wszystkich parafii stołecznych. Czoło procesji stanowią dostojnicy kościoła, dalej bractwa zakonne i świeckie, organizacje, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, z wiceprezydentem Benigerem na czele.

Zupełnie inny charakter mają procesje na prowincji. Tam cały ich urok tkwi w folklorze wsi. Stąd właśnie takim rozgłosem cieszą się procesje w Łowiczu, Krakowskim, czy na Kurpiach. Z Warszawy do Łowicza jest 80 km. Z Krakowskiego Przedmieścia wsiadamy do auta i mknemy wspaniałą szosą łódzką. Mijamy Błonie i Sochaczew. Gdzieś od strony kościoła dołatują nas głosy chórów. Nie mamy czasu i jedziemy dalej, by zdążyć do Łowicza.

Wielki rynek podobny jest do dużej, barwnej łąki, czy łąki, zasianego kwieciami.

Trudno w kilku słowach oddać piękno strojów łowickich, piękno w tym dniu, jeśli tak można powiedzieć, zcentralizowane

Zielono - żółto - czerwone pasiaste spódnice kobiet i dziewcząt, barwne chustki, chorągwie kościelne i obrazy świętych tworzą wspaniały obraz. Do środka procesji trudno się docisnąć. Z daleka widzimy tylko rosłych mężczyzn w granatowych kamizelach, niosących baldachim, dalej księży i orkiestry.

Procesja zatrzymuje się przed ołtarzem. Ogólny gwar cichnie. Ci bliżej ołtarza klękają, za nimi reszta. Po dłuższej chwili rozlegają się dźwięki orkiestry, procesja rusza dalej.



Ze wszystkich kościołów stolicy wyszły procesje łącząc się w pochód na Krakowskim Przedmieściu. Czoło pochodu stanowiło duchowieństwo.



Po wsiach procesje były bardziej malownicze. Szły piaszczystymi drogami aż do uprawnych pól.



Na tle białych murów fary łowickiej barwne stroje kobiet stwarzają niezapomniany kontrast.



ZDJĘCIA
FILM POLSKI
Z Łowicza St. Marciniak
tekst W. S.

Akademia Wychowania

Któż z młodych nie znał dawniej CIWF-u i kto nie marzył by się doń dostać?

Dziś zamieniony na Akademię Wychowania Fizycznego udostępnił został tym, którzy o nim nawet nie śnili.

SŁOWO O PRZESZŁOŚCI

Do wojny przez cały okres swej działalności CIWF wydał kilkaset dyplomów. Uczelnia i internat przy niej były płatne. Przyszła okupacja 'Budynki uczelni zostały zdewastowane w 40 proc., a urządzenia sportowe prawie w 100 proc. Na boiskach Niemcy obsadzili ziemniaki, a przez stadion prze prowadzili drogę samochodową. Sale gimnastyczne zamienione zostały na stajnie. Jedynym słowem kompletna ruina.

Po zakończeniu działań wojennych przystąpiono natychmiast do odbudowy Akademii. Czynny udział wzięli w tym także słuchacze. W ciągu roku każdy pracuje jeden miesiąc przy odbudowie. W ciągu dwóch lat słuchacze wykonali olbrzymią pracę 60.000 roboczogodzin, a do zupełnego ukończenia rozbudowy potrzeba jeszcze 47.000 roboczogodzin. Roboty te będą ukończone w następnym 1949/50 roku akademickim.

NAJLEPSZA UCZELNIA NA ŚWIECIE

— Uczelnia nasza — opowiada płk. Górny, dyrektor AWF — jest jedną z największych i najlepszych na świecie. Możliwości szkolenia zwiększa się jeszcze bardziej, niż obecnie, gdy ukończymy zamierzony plan rozbudowy. W roku bieżącym na uczelnię przyjętych zostanie 200 mężczyzn i 50 kobiet, uczęszczać będą na 2 i 4-letnie studia. Planujemy także rozbudowę uczelni, aby w 1951 r. mogło uczęszczać 1.200 studentów. Chcemy doprowadzić do 30 punktów ćwiczebnych, które będą mogły być użyte w jednym czasie przez wszystkich słuchaczy.

W tym roku szkolnym — mówi dalej płk Górny — projektujemy powiększenie internatu żeńskiego i męskiego, budowę Instytutu Badań Naukowych, wzorowego ośrodka jordanowskiego z przedszkolem i żłobkiem oraz boiska dla młodszych zawodników na Bielcach.

Na terenie uczelni wybudujemy wzorowe ośrodki wiejskie, szkolne, wojskowe i fabryczne. Wszystkie wyposażone będą w najnowocześniejsze przyrządy. Ciekawie przedstawiać się będzie ośrodek wiejski, gdzie pokażemy sprzęt sportowy, wykonany systemem gospodarczym, który w zupełności zastąpi sprzęt fabryczny. Będzie to miało kolosalne znaczenie dla propagowania i organizacji Ludowych Zespołów Sportowych na wsi.

ENTUZJAŚCI SPORTU

To jest chyba jedna z nielicznych wyższych uczelni, na którą wstępują jedynie jej entuzjaści — młodzi sportowcy. Znaczna większość, bo 78 proc. — to element robotniczo-chłopski, z tego wieś reprezentowana jest tylko w 20 proc. 22 proc. młodzież inteligencji pracującej.

Słuchacze Akademii korzystają na miejscu z bezpłatnego i wzorowego internatu.

Wykładowcami w uczelni są w większości profesorowie uniwersytetu, a każdy przedmiot przez nich wykładany posiada zakład naukowy, Zakład

fizjologii prof. Misiuro budzi największe zainteresowanie szeregiem najrozmaitszych aparatów i przyrządów.

Zakład fizjologii spełnia podwójną rolę. Jest pierwszym zakładem prac fizjologicznych wydziału lekarskiego U.W., a zarazem stanowi zakład fizjologii Akademii Wychowania Fizycznego. Czynność zakładu nie ogranicza się jedynie do prac uniwersyteckich, czy też potrzeb Akademii.

Przeprowadzane są tu badania nad zagadnieniem fizjologii pracy, wydajności, zmęczenia i treningu. Zakład jest w trakcie przeprowadzania badań pożytecznych w zakresie racjonalizacji pracy i wysiłku produkcyjnego.

W pokoju szereg przyrządów, zwraca uwagę wielką obciążenie. Lokuje się w niej czółowka badana i obraca się we wszystkich kierunkach. Głowa w dół — badanie dla lotników, skoczków do wody itp.

W innym pokoju zainstalowana jest „bieżnia elektryczna”. Biegacz zaopatrzony w szereg przyrządów wykonuje prace podobnie jak na bieżni, z tą różnicą, iż nie opuszcza miejsca w pracowni. Przyrządy rejestrujące sprawdzają zużycie tlenu, zmianę rytmu serca i ciśnienie krwi w różnych fazach biegu.

Z teorii trzeba przejść do praktyki. Na salach gimnastycznych i boiskach widać pracę. Tu trenują lekkoatlety, obok odbywa się lekcja gry w koszykówkę.

Kryta pływalnia przedstawia widok wspaniały. Niedawno odbudowana pływalnia jest jedną z najnowocześniejszych w Polsce. Umiejętnością pływania trzeba się wykazać od razu na wstępie, przy przyjęciu na Akademię, nie dziwnego też, że pływalnia jest zawsze pełna, szczególnie teraz, latem.

Teren wokół budynków, powierzeni kilkuset hektarów ziemi poprzecinany jest boiskami, bieżniami i prostkami pełnymi piachu dla skoków. W którą stronę spojrzeć na te zielone murawy, młodzi ludzie wychyniają jakieś ekwilibrystyki.

Hala olbrzym, największa w Europie, liczy 310 m długości, a szerokości 22 m.

Hala podzielona jest na trzy sektory, jedną część mają lekkoatlety, drugą gimnastycy, a trzecia dla piłki ręcznej. Dzięki zastosowaniu nawierzchni kortowej można będzie w zimie z powodzeniem uprawiać tenis.

Tu zastaliśmy przy treningu Szancera Zbigniewa. Jest już prawie absolwentem pierwszego kursu.

— Do dyplomu jeszcze mi da lej jak bliżej. W Akademii bardzo dużo wymagają, nie sądziłem, że tak wiele będzie trzeba się uczyć.

Na razie przyszły pedagog zademonstrował nam obrót z podparciem na drążkach.

— To trwa o zanim doszedłem do tej formy po powrocie do kraju...

— To pan jest repatriantem?

— Częściowo. Od 1940 r. byłem w obozie Mauthausen, następnie w II korpusie no i normalnie... urwał, jakby się krepował lub wstydił.

— Widziałem do czego to zmierza, powróciłem do kraju. Zostać instruktorem sportowym było zawsze moim marzeniem, a teraz zgodnie z nowym regulaminem będę studiował o rok dłużej, ale uzyskam dyplom magistra Wychowania Fizycznego.

W tej chwili pchnął kulę Cejlowski Alojzy.

On także jest z „pancernych“ powiada pan Zbigniew. — Stale mieszkam w Tezowie, wróciłem gdy przekonałem się, że do niczego nie doprowadzi to siedzenie w „gościnniej“ Anglii.

Nic zresztą dziwnego, trudno wymagać przymuszonej gościnności.

Na naszym kursie jest jeszcze Milewski, także przybył z Anglii. Wśród uczestników wyższego kursu poznajemy wielu repatriantów, którzy w różnych okresach powrócili do kraju. Wielu już pracuje w szkołach. Szczyjewski, Dziegielewski, Zieliński, Cześcik, wszyscy są już słuchaczami trzeciego kursu.

Z tej grupy spotykamy jedynie Józefa Drożdża.

Wrócił do kraju w 1945 roku gdy tylko otworzyły się bramy obozów.

— A gdzie pan zamieszkuje stale?

Rodziców odnalazłem w Biełsku i tam też zresztą zawsze mieszkaliśmy, tam zostałem aresztowany.

Ojciec jest gospodarzem na 4 ha ziemi. Szkoła przychodziła mi z wielką trudnością, opowiada dalej.

Przyszła okupacja a tym samym obozy, nie jeden, a kilka, Mauthausen, Gusen. A potem wyzwolenie. Nie zastanawiałem się wiele. Miałem wiele dni i nocy do rozmyślań, postanowiłem natychmiast wrócić. Problem jechać czy nie jechać, tak roztrząsany później w obozach, oflagach, stalagach w ogóle nie dotarł do niego.

W kraju szybko się rozejrzałem. Rodzice siedzieli znów na

gospodarstwie. Ja po kilku miesiącach odpoczynku, podreperowaniu zdrowia, przyjechałem na Akademię.

Przez ogród przechodzi grupa rosłych młodych chłopców w rogatywkach. To znajome nam dobrze czapki „SP“. Przy Akademii zorganizowany jest krótki kurs, na który skierowani zostają zdolniejsi chłopcy z hufców „Służby Polsce“. Po odbyciu półrocznego kursu rozjadają się na powrót w teren do swych osiedli, będą stanowić kadry instrukcyjne w obozach junackich.

Junacy zajmują oddzielne skrzydło, gospodarują się sam, uczą się, pracują i ćwiczą jak normalni akademicy. W dużej, jasnej świetlicy skupiona jest cała, a jednak przy każdym stoliku siedzi czterech chłopców.

Normalnie powietrze wibrowało by od nadmiaru zebranej tu młodej energii. Chęć zdania egzaminów hamuje wszelkie zbędne ruchy. Cała uwaga zeskrojowana jest nad książką.

I tu nie brak repatriantów, którzy mimo młodego wieku jedli już chleb z niejednego pieca. „Zwiedzili“ kilka kontynentów, by po nasyceniu żądy przystąpić do stwierdzenia, że w kraju można jedynie żyć normalnie. Rozsądek zwyciężył. Nie ogłupia ich fantazja rajskiego życia i użycia na obcych kontynentach.

Pożarski Mieczysław z Ostrudy koło Olsztyna, jest młodym chłopcem, a jednak... ma już za sobą wędrówkę przez Persję, Palestynę, Egipt do Anglii. Potem front połud. afrykański. Tanganika, znów Egipt, tym razem z drutów obozu. Tu

się przemógł, pojechał do Włoch i do kraju.

Znają go koledzy z brygad, wielu jeszcze teraz z nim koresponduje.

— A ja żyję tak, jakbym marzył.

Rodziców odnalazłem na Ziemach Odzyskanych, a teraz to wyróżnienie skierowanie na kurs robi przewrót w całym moim życiu.

Jego sąsiad Biczysko Adam, przybył z drugiego krańca Polski z Rybnika Śląskiego. Stracił ojca w obozie koncentracyjnym, dla niego kurs jest utowarnianiem drogi w życiu.

Nie sposób o każdym wspomnieć. Obok widać Główny Wojciech, który dumny jest z tego, że powrócił do kraju pieszo z Niemiec, nim zorganizowano normalne transporty.

Lewandowski Kazimierz i Nowak z Szamotuł, syn maszynisty byłego robotnika rolnego, każdy z nich zaatakował rozkoszy emigranckiej.

Dobrze jest wyprostować kości, wyładować zapas energii w ćwiczeniach i pracy fizycznej. Kierownictwo dba o to na równi z nauką. Na sprawność sportową położony jest duży nacisk.

Akademia wraz z krótkim kursem wychowują nowy typ instruktora.

Absolwent Akademii otrzymuje tu taki zasób wiedzy, który pozwala mu wychować nowe pokolenie, zdolne do twórczej pracy. Wychowawca musi być wyrobiony społecznie, reprezentować pewne wartości, musi posiadać głębokie poczucie ideowe, bez którego nigdy nie potrafi być instruktorem w zrozumieniu zadań Akademii.

Olimpiada sztubaków

Jeszcze niedawno, gdy synek kopał piłkę na boisku albo pływał w pobliskiej rzeczce, mamusia z przerażeniem załamywała ręce a tatuś nie raz odpinał pasa...

— Ucz się, smarkaczu, nie ganiaj za piłką, z tego nie będziesz miał chleba — mówił, usiłując wybić z głowy za pośrednictwem... siedzenia sportowe zapędy swego synka.

— Buty tylko drzesz, ugnasz się, zaziębisz — wtrącała mamusia.

W szkole było nie inaczej. Gdy pan profesor złapał swego ucznia na strasnym przewinieniu kopania piłki, dwójka była mruwana. Za należenie do klubu sportowego groziło wydalenie ze szkoły.

Ale ambicję sportową trudno wykorzystać z młodzieży, nie na wiele więc przydały się srogi represje. Jednocześnie co mądrzejsi pedagodzy zauważyli że, o dziwo! ci sportowcy, te niedowarzone głowy, to poważnie dobrzy uczniowie, podczas gdy „maminsynki“ wcale się do takich nie zaliczają.

W Polsce Ludowej poglądy na rolę sportu i wychowania fizycznego uległy radykalnej przemianie.

Jakiż niesłychany kontrast! Przed wojną — za czynne uprawianie sportu groziło chłopcom i dziewczętom usunięcie ze szkoły. Teraz — Pierwsze Ogólnopolskie Igrzyska Sportowe Młodzieży Szkolnej otworzył uroczystie minister oświaty i z zainteresowaniem obserwował ich przebieg.

A było się na co patrzeć! 1.295 młodzieży, w tym 430 dziewcząt stanęło do szlachet-

nej rywalizacji o tytuł najlepszego ucznia — sportowca. Walka była zacięta i toczyła się nie tylko o pierwsze miejsce, ale i o ostatnich bo i za te były liczone punkty. Widzieliśmy w szeregach zawodników takich, którzy niejednokrotnie już reprezentowali barwy państwowe. Widzieliśmy też sportowców, którzy pierwszy raz ze swojego podwórka wydostali się na szerszą arenę sportową i mimo tremy i braku obycia zdolali nawiązać równą walkę z mistrzami, uzyskując swe życiowe rekordy.

Konkurencja była duża, rywalizacja zacięta, bo zjechał się przecież uczniowie naprawde z całej Polski, od Szczecina do Rzeszowa i od Jeleniej Góry do Olsztyna.

Igrzyska rozegrano w lekkiej atletyce, piłce ręcznej i pływaniu.

Najliczniej obsadzona była lekka atletyka, zwłaszcza konkurencje biegowe, w których startowało szereg znanych zawodników. Wygrali oni wprawdzie swe biegi, ale nie przyszło to łatwo. Zarówno Widel w 1.500 m, jak Walendzik i Adamski w „setce“ musieli solidnie popracować na zwycięstwo.

Ciekawe, że dziewczęta osiągnęły stosunkowo lepsze wyniki niż chłopcy. Borowcówna i Białkowska w skoku w zwyzie łatwo przeszły 144 cm, co jest wynikiem bardzo dobrym. Konikówna w kuli i dysku osiągnęła rezultaty, kwalifikujące ją do reprezentacji Polski, podobnie jak i siedemnastoletnia sprinterka, reprezentantka Polski Adamska.

W grach sportowych niespodziewania, ale zastąpienie zwyciężył Toruń. Zarówno toruńscy koszykarze jak i siatkarzy zajęli pierwsze miejsca, dystansując bardziej rutynowane zespoły Warszawy, Krakowa i Łodzi. Siatkówkę chłopców wygrała Łódź, szczyptorniaka — Kraków.

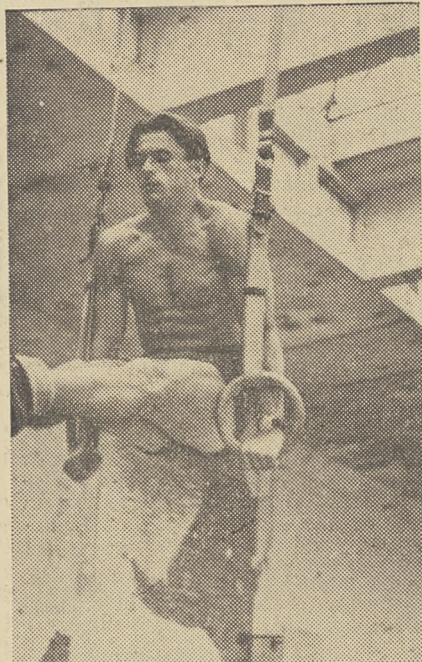
Najwyższy poziom można było zaobserwować w siatkówce męskiej i kobiecej. Niektóre drużyny grały na poziomie najlepszych drużyn klubowych, demonstrowując wspaniałe ścięcia i blokiny. Koszykarze raczej zawiedli, zwłaszcza faworyzowane zespoły Warszawy i Poznania, w których grali liczni zawodnicy klubów ligowych i A — klasowych.

W pływaniu igrzyska były niemal mistrzostwami Polski, gdyż większość naszych czołowych zawodników to uczniowie szkół średnich. Wyniki też były na poziomie mistrzowskim a szkolna sztafeta stolicy 5 razy 50 m pobiła klubowy rekord Polski. W stylu grzbietowym Jabłoński osiągnął najlepszy tegoroczny wynik 1:15,7 na sto metrów. Dziewczęta natomiast nie zachwyciły, osiągając mierne rezultaty.

W ogólnej punktacji igrzysk po dwóch dniach rozgrywek pierwsze miejsce zajął Kraków 865,5 punktów przed Łodzią 788 punktów, Warszawa 721 punktów, Pomorzem 685 punktów, Katowicami 630 punktów i Poznaniem 593 punktów.

Na zakończenie Igrzysk odbyły się imponujące pokazy gimnastyczne w wykonaniu setek uczennic i uczniów szkół warszawskich.

Fizycznego w Warszawie



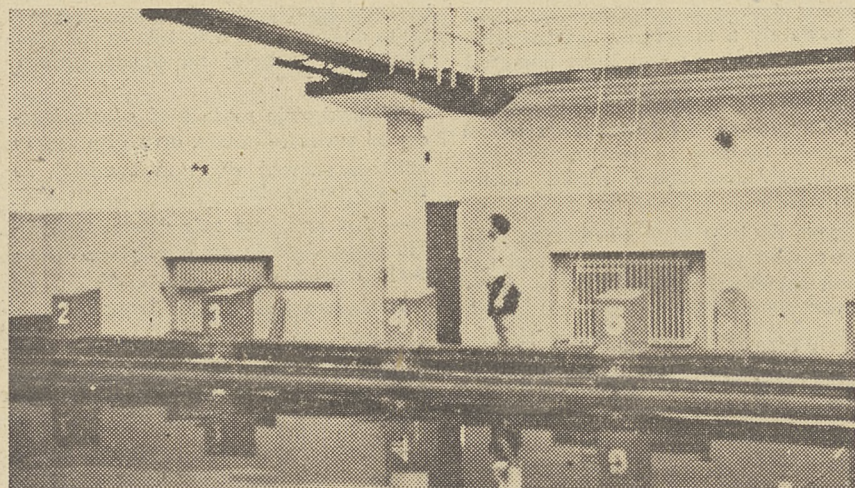
Zbigniew Szancer byłby więzień Mathausen nie sądził, że dojdzie do takiej formy. Obecnie jest już na drugim kursie Akademii.



Panowie proszą... panów do poloneza. I to muszą umieć absolwenci Akademii



Gdy się nie ma wprawy można dostać w nos, lepiej uważać.

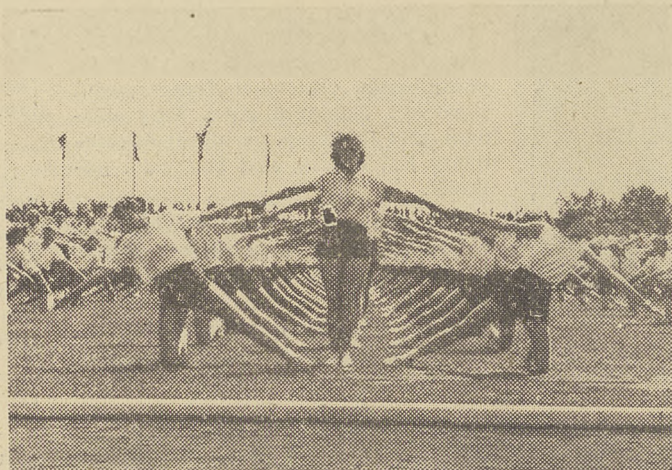


Basen okupanci zniszczyli w 100 proc., ale obecnie można się już w nim dowolnie pluskać.

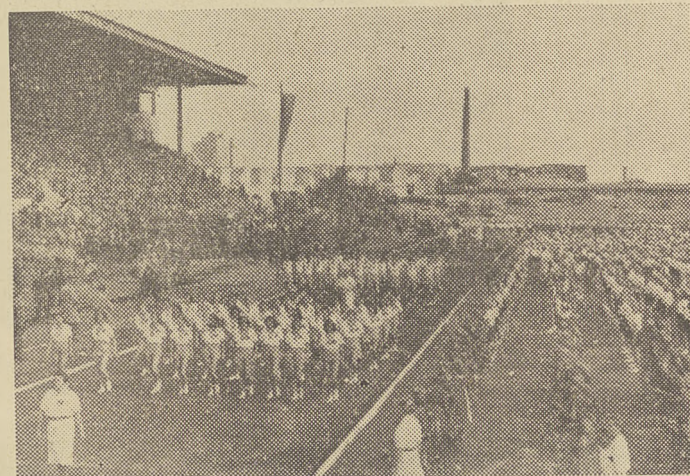


By zostać instruktorem wychowania fizycznego trzeba się wiele uczyć i to dobrze. Szczęśliwcy z szeregów „Służba Polsce” przechodzą półroczny kurs instruktorski. Oto repatrianci: Górny Wojciech, Pożarski Mieczysław, Biczysko Adam wkuwają anatomię.

Olimpiada sztubaków



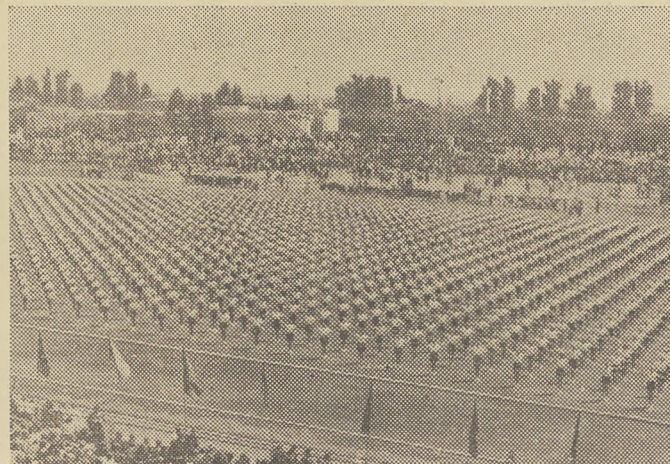
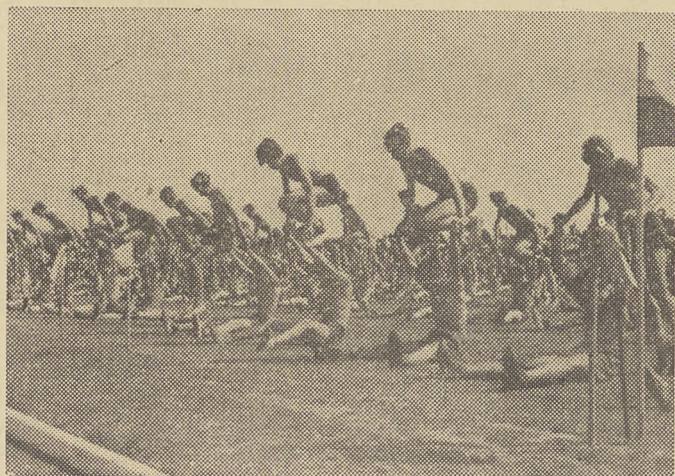
Cwiczenia zespołowe dziewcząt były naprawdę wspaniałe. Chłopcy popisywali się nieco innymi ćwiczeniami, które wypadły niemniej efektownie.



Defilada szkolnych zespołów sportowych. Jak widać ze zdjęcia (patrz na trybuny) zawody młodzieży cieszą się wcale nie mniejszą popularnością niż wyczyny asów. Z tych zastępów wyjdzie na pewno niejedyn sportowiec i sportmenka o wielkiej klasie.



Pilka nożna, pływanie i slatkówka są najpopularniejszymi sportami wśród młodzieży. Na zdjęciu moment z meczu pomiędzy reprezentacjami Wrocławia i Rzeszowa.



St. Marcinioł

Z „BATOREGO”

Nie wiem, nie byłem we Francji przed wyjazdem ostatniego transportu reemigrantów, którzy powrócili do kraju statkiem „Batory”. Powiadam — nie wiem, czym ich straszono, w jak czarnych kolorach przedstawiano im przyszłość nawet w momencie, gdy wsiadali na pokład luksusowego okrętu. Przemądrzali politycy nie o mieszkali oczywiście i tego zdarze-

nia odpowiednio zinterpretować, ale wiem jedno. Byłem u górników przybyłych ostatnim transportem, widziałem ich domki jednorodzinne, pisałem o nich w poprzednim numerze „Repatrianta”.

Tym razem udałem się w przeciwną kraniec kraju do tych, którzy wybrali pracę na ziemi, na gospodarstwie rolnym.



Węgiowie są najmlodszym małżeństwem spośród reemigrantów.



Cieślińscy i Tomaszewscy są najbliższymi sąsiadami. Czy są zadowoleni z powrotu? Patrząc na nich nie trzeba pytać.



Sibirscy mają pięćoro mluch bobasków. Najmłodszego nie widać na zdjęciu, śpi smacznie po obiedzie.



Maciej Szymoś po 23 latach w dep. Pasole Cala's nie może pracować w przemyśle; wrócił na rolę.

Wielu z nas pamięta ze swego dzieciństwa swą ziemię rodzinną, pokrojoną opłótkami, co krok miedza, waląca się stodoła podparta drągiem, pochylone od starości strzechy chałupin.

Były i inne domy na wsi, murowane, czerwieniące się dachówkami, domy, do których wchodziło się od kuchni, w których kilku parobków za kiepskie wyżycienie, a czasem stary łachman zsypywało na kopy złote ziarno wiejskiego bogacza, czy dziedzica. Domy, na które patrzono z zawiścią bezradną.

Ta struktura wsi polskiej wywierała głębokie piętno na mentalności całych pokoleń. Piętno upośledzenia, fatalisty czne przeświadczenie, że nic w tym uświęconym układzie nie może się zmienić.

Jasną jest rzeczą, że przy zmianie całego ustroju w kraju, przy przebudowie życia politycznego i gospodarczego, w pierwszym rządzie ulec musiała zmianie wieś polska. Uczynił to pierwszy akt ustawodawczy, Manifest PKWN-u. Ale czy miano przez reformę rolną powrócić do poprzedniego stanu poprzez utworzenie nowych działek drobnych gospodarstw, które by powstały z majątków rozparcelowanych. Jasne, że nie. Rząd postawił sobie za zadanie stworzenie najwyższych form gospodarki rolnej, postawienie nowych gospodarstw na takim poziomie, by móc w pełni wykorzystywać najnowocześniejsze środki techniki.

Drogą do tego są w pierwszym rządzie gospodarstwa ziemskie. Ziemi nie dziela zbyt wiele miedze, oddane są do dyspozycji wszelkie maszyny, stają do dyspozycji fundusze na zakup nawozów, dostarczane są najlepsze gatunki nasion. Majątki ziemskie mają wszelkie dane, by w krótkim czasie stanąć na najwyższym poziomie, stać się gospodarstwem dostatnio zaopatrzonym, dać pełne zadowolenie zatrudnionym tam ludziom.

Jeden z takich majątków przydzielony został przybyłym z Francji reemigrantom. Do Titkowa droga nie jest komplikowana. Stacja kolejowa Tychowo znajduje się niespełna kilka kilometrów, wokoło równina. Wielkie przestrzenie obsiane zbożem, opodal prostokąt zielonych łąk. Przy każdym polu tabliczka, na której wymieniony jest obszar, czas zasiewu i gatunek.

Kończy się cienista aleja. Widać już zabudowania. Wielkie stodoły murowane, obok śpichrze, zabudowania gospodarskie.

Wokół klombu podjazd do budynku, który nosi ślady siedziby magnackiej. Odbывают się tu gruntowne sprzą-

tania. Tu będzie świetlica, czytelnia, pokoje klubowe. To sprawa przyszłości, teraz jedziemy do mieszkań nowych gospodarzy.

Szereg domów murowanych stanowi krótką ulicę. Wchodzimy do pierwszego mieszkania. Zamieszkuje tu Stanisław Walczak. Z dużej kuchni przechodzimy do pokoju.

— Jeszcze trzy mamy z drugiej strony — objaśnia gospodyni, mamy strych, piwnicę, kawał ogrodu. Szybko chodzi po całym domu, nie przestaje tłumaczyć, pokazuje każdy kąt, nie trzaskając się nawet, czy za nią podążamy, jakby sama chciała jeszcze raz dokładnie wszystko obejrzeć. Nie marzyłem o takim mieszkaniu — powiada z zapalem.

— Nie przesadzam ani na jotę, jeżeli powiem, że do tej pory nie mieszkalam w takim.

— Jak dawno tu jesteście?

— Dopiero tydzień, o proszę spojrzeć, już kupiłam gęsi, kilka kur.

— Już gospodarstwo ożywia się.

— Za parę tygodni zapomnimy, że byliśmy kiedyś poza krajem. Szkoda tylko naszych lat... tak, tak, ja już niemłoda, teraz kolej na dzieci, niech pracują.

Walczakowie mają pięć córek, jeszcze są zupełnie młode, łatwo im będzie zaklimatyzować się, tym bardziej, że mówią po polsku.

— Już zrobiono spis dzieci, wszystkie będą chodzić do szkoły, — informuje Walczakowa.

Sąsiadem jest Węgiel Franciszek.

— My z żoną urodzeni jesteśmy we Francji — informował gospodarz — gdy dokładnie obejrzelismy wszystkie kąty nowego mieszkania.

— Żona nawet jest urodzoną paryżanką — nie omieszkał się pochwalić. — Niewiele jednak mogła skorzystać z tej „stolicy świata”...

— Czy tam mieszkaliście do wyjazdu?

— Nie, w Paryżu życie za drogie, nie miałem tam zresztą pracy. Mieszkaliśmy w Melun, departament Sant More, małe to miasteczko, niewiele tam Polaków mieszka...

— Teściowie mają tam mieszkanie.

— Prawdopodobnie mieszkaliście u nich?

— Tak, potwierdza Węgiel, ja pracowałem przy budowie torów. Stale przenosiliśmy się z miejsca na miejsce, normalnie, jak jest przy takich robotach.

— A chciał pan osiąść teraz na ziemi?

— Z tą myślą przyjechaliśmy przecież do Polski, tak sobie postanowiliśmy zresztą, gdy zdecydowaliśmy się na wyjazd.

Pan Franciszek cieszy się ogólną sympatią wszystkich reemigrantów, przybyłych razem do Titkowa i mimo, iż jest najmłodszy, został obrany delegatem całej grupy.

— On będzie przedstawiał w kierownictwie wszystkie nasze sprawy, co kto będzie potrzebował, zwróci się do niego, a on już w naszym imieniu pójdzie dalej.

— Ale czy wszyscy się na to zgadzają?

— Wieczorem będzie zebranie i zatwierdzi się oficjalnie, przecież większość i tak wypowiedziała się za tym.

Pan Franciszek aż pokraśniał zadowolony z zaufania wszystkich, ale nie omieszkał podrapać się za uchem na samą myśl obowiązków, które go czekają.

— Już coś się zrobiło nawet wspólnie — opowiadają inni.

DO TITKOWA

Dostaliśmy konie od administratora, objechaliśmy kilka sąsiednich wsi. Jedni kupili kury, drudzy gęsi, kaczki, króliki...

A krowy?

— Po jednej krowie otrzymają na wypłat w najbliższym czasie — informuje delegat zarządu majątków państwowych, a na razie otrzymują mleka pod dostatkiem, jak wszyscy pracownicy rolni, chociaż jeszcze nie pracują.

— Daliby już nam jaką robotę — odzywa się ktoś z boku.

— Już tydzień czasu tu siedzimy.

— Będziecie jeszcze i pracować, tydzień otrzymała każda rodzina na zagospodarowanie się, urządzenie mieszkania, rozejrzenie się, zorganizowanie czegoś własnego.

Widać, że wszyscy prawie wykorzystali ten czas należycie. Kto nie miał mebli, skompletował sobie przy pomocy administracji.

Przy każdym domu jest chlewik, komórka gospodarska. Prawie wszystkie już uporządkowane. Widać gospodarskie, doświadczone ręce synów chłopskich.

— My nie tylko o gospodarskich rzeczach myślimy — wyjaśnia Węgiel Franciszek, wczuwając się już w rolę opiekuna wszystkich.

— Byliśmy w Nowogardzie w starostwie. Wydział oświaty ma nam dostarczać gazety i książki. Założymy bibliotekę i świetlicę. Każdy przecież chętnie poczyta wieczorem po pracy.

Sibirski Józef pracował na roli koło Miion.

— Dziesięć lat byliśmy zaledwie we Francji, jesteście najmłodsi reemigranci z tej całej grupy, ale to nam wystarczy..

— A teraz zupełnie nowe życie...

— Tak, dla niejednej rodziny, dla niejednego człowieka, który objechał już nawet kawał świata, to, co ujrział w kraju, jest to zupełnie coś nowego.

Przed wszystkim nie widzieli, by państwołożyło tyle dla ułatwienia osadnikom zorganizowania swych gospodarstw. I to nie tylko repatriantom czy reemigrantom, lecz także przesiedleńcom, wszystkim nowym osadnikom.

To są właśnie podstawy naszego ustroju, tłumaczą im delegaci, to jest różnica między państwem, gdzie robotnik nie tylko zdany jest na borykanie się samotne, gdzie nawet rzuć mu są na każdym kroku kłody pod nogi, a państwem, zmierzającym do socjalizmu.

Nikt nie twierdzi, że do Polski przyjeżdża się od razu do dobrobytu, ale jest rzeczą nie budzącą wątpliwości, że każdy ma drogę otwartą i wszelkie możliwości dla zapewnienia swej rodzinie dobrych i coraz lepszych warunków życia.

— Co to pan w ogóle nie zna języka polskiego — dziwimy się, słuchając jak zwraca się do sąsiada mężczyzna w wieku czterdziestu lat.

— O to jest rodowity Francuz, pan Lorin, żonę ma Polkę — wyjaśniają koledzy.

Pan Lorin jest co prawda z południa i okrzyki zachwyty nie mają końca.

Ale po chwili mówimy już poważnie. Rodzina Lorenów miała powrócić do kraju w końcu ubiegłego roku. Wszystko mieli zlikwidowane, rzeczy spakowane i nagle...

— Sam nie wiem, co to było — opowiada teraz zakłopotany — koledzy we mnie wgadywali, onowiadali niesłychane rzeczy, przetłumaczyli mi kilka artykułów z „Narodowca“, tfu, co to za paskudztwo — zawołał gwałtownie.

— Jak tak można kłamać, — oburzał się, gdy my uśmiechnęliśmy się dobrotliwie, znając już aż nazbyt dobrze styl tego piśmida.

— No i wyobraźcie sobie — opowiada — wzięło mnie, przestraszyłem się naprawdę.

— Wola i zdecydowane stanowisko żony potrafiło obrócić sprawę i przyjechaliśmy tym transportem.

— Co za podróż! co za przyjęcie! — wykrzykuje, wymachując rękoma.

— O! ja czuję, tu będzie dobrze, tu są inni ludzie, tu kraj dla robotników.

Siatka Jan dziewiętnaście lat spędził na ziemi francuskiej, właściwie było by powiedzieć pod ziemią, gdyż cały ten czas pracował jako górnik.

— Przez cały czas mieszkaliśmy w Ales, departament Gard.

Po tylu latach, spędzonych wśród górników, po tylu latach w jednym zawodzie przepracowanych, pozostaje sentyment i nie tylko sentyment. Jan Siatka pozostawił w górnictwie poza tyłoma latami przepracowanymi jeszcze coś więcej, pozostawił najlepsze lata swego życia, kawał zdrowia, którego mu teraz, mimo młodego stosunkowo wieku, bardzo brak.

— Chciałem pracować w górnictwie, ale lekarze nie dopuścili...

— E! nie frasujcie się, tu wam pylica szybko przejdzie — pociesza Szymosiowa z Pas de Calais. A mieszkała w miejscowości, której nazwę trudno napisać, a cóż dopiero wymówić, to jest Hersacopeni.

Rozległy park okala budynki. Na skrzyżowaniu dróg mniej więcej wśród osady, mieści się kościół. Za nim ciągną się już sady. Na przeciw nich mieszka jeszcze kilka rodzin. Są to: Cieśliński Józef, z departamentu Loise i Tomaszewski.

— Myśmy nie mieli prawie żadnych mebli — opowiada prowadząc nas po obszernym mieszkaniu, wszystko dostaliśmy.

— Niejedna jeszcze rzecz się przyda — wtrąca pani Tomaszewska, — ale przecież i Kraków nie od razu zbudowano — dodaje zaraz.

Widząc energię i żywotność gospodyni, możemy być pewni, że potrafi się ze wszystkim uporać.

Majątek Titkwo jest najmłodszym gospodarstwem, a jego posiadacze zaledwie zdążyli się rozejrzeć w swym dobytku.

Obszar całego majątku wynosi siedemset hektarów ziemi, z tego pola uprawne pięćset dwadzieścia trzy. Resztę łąki, pastwiska, las i teren pod zabudowaniami.

Na początek, na zagospodarowanie się, otrzymali trzynaście koni, osiem krow i jeden traktor. Poza tym każdy

otrzyma, jak wspomnieliśmy, krowę na spłatę, które mają być rozłożone na bardzo długie i dogodne okresy, dwa prosiaki i piętnaście kurcząt.

Mając takie zaczątki, można być pewnym, że przy dobrych chęciach ze strony ludzi, gospodarstwo wspaniale się rozwinie.

Ze jest to w zupełności rzecz realna,

świadczy najlepiej sąsiedni majątek, na którym pełni zadowolenia pracują już od kilku lat przesiedleńcy i repatrianci. Dziś stanowią jedną rodzinę, dostatnio żyją i szczytą się najpiękniejszą w okolicy hodowlą krow.

Wszystko zależy od ludzi, jak będą gospodarzyć.

St. Marciniak



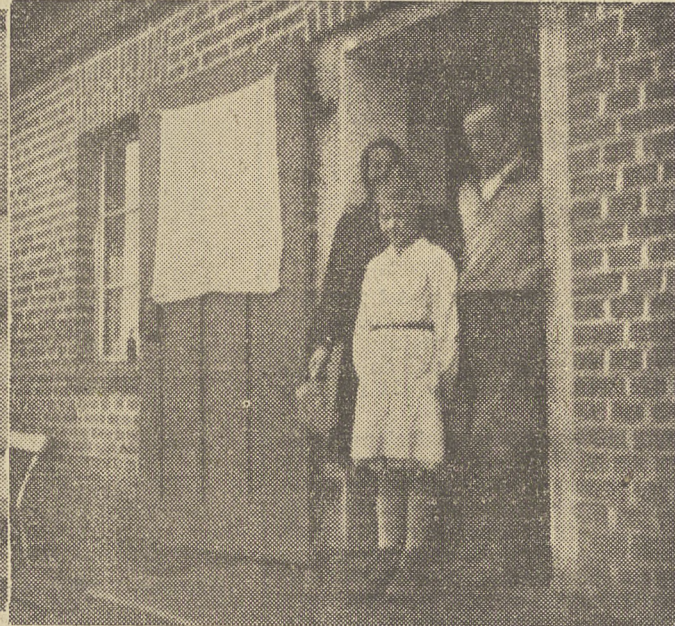
Mąż Lorin jest rodowitym Francuzem. Ona z dzieckiem nie chciała zostać dłużej we Francji i wszyscy troje przyjechali do Polski.



Jan Siatka z Gard postanowił wrócić do rolnictwa. Jego pasją życiową było i jest pszczelarstwo. Właśnie opowiada korespondentowi „Gazety Polskiej“ o nowych ulach.



Emilia Walczak kupiła już piękne gęsi i cieszy się bardzo swoim nowym gospodarstwem.



Walczakowie mają nareszcie suche i zdrowe mieszkanie. Nie znaczy to, że wszyscy emigranci we Francji mieszkali źle.

Z życia Polonii Zagranicznej

Zjazd młodzieży polskiej w Niemczech

Podczas ubiegłych Świąt obradował w Berlinie inauguracyjny zjazd młodzieży polskiej z udziałem około 270 delegatów ze strefy radzieckiej i 3-osobowej delegacji, która przybyła z Westfalii. Przedstawicielom młodzieży polskiej, zamieszkałej w strefach amerykańskiej i francuskiej władze okupacyjne tych stref odmówiły prawa wjazdu do Berlina.

W wyniku obrad zjazd dokonał wyboru 25-osobowej Rady, której głównym celem będzie zorganizowanie Związku Młodzieży Polskiej w Niemczech. Związek ten obejmie wszystkie skupienia młodzieży polskiej w Niemczech, aby wychować ją w jak głosi przyjęta w tej sprawie ducha demokratycznym oraz — rezolucja — w żarliwej miłości dla narodu polskiego i Polski Ludowej.

Rozdanie nagród »Repatrianta« dzieciom polskim w Budapeszcie

Im dłużej się czeka, tym większa jest przyjemność. Przekonały się o tym polskie dzieci z Węgier, które brały udział w Konkursie Wakacyjnym „Repatrianta“.

Długo musiały czekać na nagrody, bo to niełatwa sprawa tyle prac przeczytać, osądzić, sprawiedliwie zakwalifikować, nagrody porozdzielać i wysłać. Ale może i lepiej się tak stało, że miłe podarki trafiły do rąk „kursowiczów“ właśnie w chwili, gdy pomyślnie ukończyli mozolny rok szkolny, stanowiąc dla nich nagrodę nie tylko za prace konkursowe, ale i za postępy w nauce.

Uroczystość rozdania nagród była pięknym zakończeniem całorocznej pracy. Przybyli na nią przedstawiciele Poselstwa Rzeczypospolitej, zabrał głos opiekun budapeszteńskiej Polonii, ks. proboszcz Erazm Malczyk i sędziwy robotnik Nowak, a potem zespoły artystyczne w barwnych strojach narodowych, złożone z uczennic i uczniów Polskiego Ośrodka Szkoleniowe-

Dzieci z Berlina piszą do „Repatrianta“

Zbliżają się znów letnie wakacje i znów do kraju przyjadą dzieci polskie z Berlina i z Westfalii, z Francji i Belgii, z Węgier i Danii. Nad błękitnym Bałtykiem, w malowniczych Sudetach, w pięknych zakątkach pojezierza mazurskiego, liczne kolonie i obozy znów będą rozbrzmiewały wesółymi głosami rozbawionej dzieciarni...

Jak pięknie i dobrze jest na wakacjach w Polsce! Ci, którzy byli w zeszłym roku z pewnością pamiętają urok rodzimych lasów i pól, majestatyczny szum Bałtyku, pomruk górskich potoków i zieleń rozległych łąk.

Wszystko to stało się jak żywe w pamięci dzieci polskich z Berlina, które wzięły udział w uroczystości rozdania nagród uczestnikom konkursu wakacyjnego „Repatrianta“.

— „Kochany „Repatriancie“ — pisze Urszula Kantorowicz — Z okazji Święta 1 Maja kierownik szkoły rozdał nam nagrody. Ucieszyliśmy się bardzo, jak zobaczyliśmy te piękne dary. Ja nie liczyłam, że dostanę nagrodę. Nagle usłyszałam swoje nazwisko. Jako jedyna z klasy III otrzymałam nagrodę. Najwięcej podoba mi się książka „Zuch“ i Kalendarz Uczniowski. Ucieszyłam się także ze sweterka i skarpetek, a cukierkami po-

dzieliłam się z bratem. Serdecznie dziękuję.

— Z mego dzieciennego serduszka gorąco dziękuję za przyslaną mi nagrodę — pisze 11-letnia Irka Andrzejewska. Książki które otrzymałam są śliczne i przypominają mi one miłe i szczęśliwe chwile spędzone w mojej kochanej Ojczyźnie.

Witold Lemańczyk pisze, że mu cukierki bardzo smakowały, ale swetr był za mały, więc go oddał bratu. Książka jest bardzo ładna, ale jej jeszcze nie przeczytał do końca. No i cieszy się bardzo na myśl o przyszłych wakacjach, które spędzi w kraju.

Bardzo ładny list, miły i staranny, dostaliśmy od Karoli Weis z 7 klasy. Pisze ona, że nie była pewna, czy dostanie nagrodę, wielką więc była jej radość, gdy przeczytała w „Repatriancie“ swoje nazwisko.

— Serdecznie dziękuję — kończy Karola — i przyrzekam, że będę się starała jeszcze bardziej pracować nad polskim językiem.

Dostaliśmy jeszcze listy od Brygidy Spychalskiej, Jerzego Haubelta, Bogdana Braciejewskiej, Jerzego Józwiaka i Witolda Kośnego. Wszystkim bardzo dziękujemy za miłe listy i mamy nadzieję, że i w tym roku spotkamy się w Polsce na wakacjach. A więc — do zobaczenia w kraju!

Jubileusz Polonii Duńskiej

Dwadzieścia lat mija od czasu założenia w Danii Koła Związku Polaków w okręgu Odense. Akademia z okazji Jubileuszu tego najliczniejszego środowiska polskiego w Danii zgromadziła kilkuset Polaków z kół Odense, Nakskov, Maribo i Alborgi. Przybył też Poseł RP dr Kelles Krauz wraz z członkami poselstwa.

Program uroczystości, obok części oficjalnej, wypełniły występy artystyczne w wykonaniu młodzieży z Nakskov, która przedstawiła obrazek sceniczny „Zaśnij oczko“ oraz koła szkolnego z Odense, które śpiewało piosenki ludowe. Młodociągnięci wykonawcy zostali nagrodzeni rzesistymi okłaskami zebranych.

Działalność Związku Polaków w Danii, rozwija się pomyślnie, mimo prób niektórych kół, usiłujących wyłamać się ze Związku. Polonia duńska solidaryzuje się z polityką rządu polskiego i ze swej strony uczyni wszystko, by wziąć udział w dziele odbudowy i przebudowy kraju.

2.000 odbiorników radiowych dla szkół na Święto Odrodzenia

Dla uczczenia zbliżającego się Święta Odrodzenia. Zarząd Główny Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju, postanowił przekazać w dniu 22 lipca 1949 r., szkołom, przedszkolom, świetlicom młodzieżowym, bursom, domom dziecka, internatom itp. na terenie całego kraju — 2.000 odbiorników.



W dniach 17 i 19 czerwca br. obradowała w Warszawie Rada Naczelną Stronnictwa Ludowego. Dokonała ona poważnej pracy, analizując tradycję i dorobek ideowy ruchu ludowego w Polsce, wskazała na rolę i zadania Stronnictwa Ludowego na obecnym etapie, omówiła problem rozwoju wsi polskiej ku wyższym formom gospodarczym i szereg innych doniosłych zagadnień, oraz stanowiła wielki krok naprzód do zjednoczenia ruchu ludowego.

*

Na ostatnim posiedzeniu Rada Ministrów przyjęła szereg uchwał, m. in. o reorganizacji Ministerstwa Oświaty, o zakresie działania Centr. Urzędu Szkolenia Zawodowego i o ulgach w opłaceniu czynszu mieszkaniowego.

Dotychczasowy departament nauki i szkół wyższych Ministerstwa Oświaty będzie rozwinęty w 4 departamenty: 1) planowania i administracji, 2) nauki, 3) studiów humanistycznych i przyrodniczych, 4) studiów technicznych, podporządkowane jednemu podsekretarzowi stanu, jako zast. min. oświaty do spraw nauki i szkolnictwa wyższego.

Do zakresu działania CUSZ będą należały sprawy szkolenia i przysposobienia zawodowego dla potrzeb przemysłu, rękodziela i handlu. W związku z tym CUSZ przejmie szkoły i kursy zawodowe, podległe ministerstwu Przemysłu, Handlu i Oświaty. Natomiast z zakresu działania CUSZ będzie wyłączone kształcenie kadr w szkolnictwie wyższym oraz kadr dla rolnictwa.

W dotychczasowej nie powiększonej wysokości będą opłacali czynsz za mieszkanie m. in. lekarze, dentyści, felczerzy, technicy dentystyczni, położne, pielęgniarki i pielęgniarki, zatrudnieni w społecznych zakładach służby zdrowia oraz w urzędach państwowych i samorządowych.

Ponadto rozporządzenie zwalnia od płacenia podwyższonego czynszu rzemieślników, zatrudniających nie więcej, niż jednego pracownika, oraz sprzedawców gazet i książek w kioskach, a dalej rybaków morskich i śródlądowych.

*

Pierwszy etap rokowań polsko-włoskich w sprawie zawarcia nowego układu handlowego zakończony został 15 bm. przez podpisanie w Rzymie układu clearingowego i płatniczego.

Układ podpisany na 3 lata, przewiduje w ciągu pierwszego roku wymiany, licząc od 1.VII.1949 r., obrót wartości około 50 milionów dól. obustronnie.

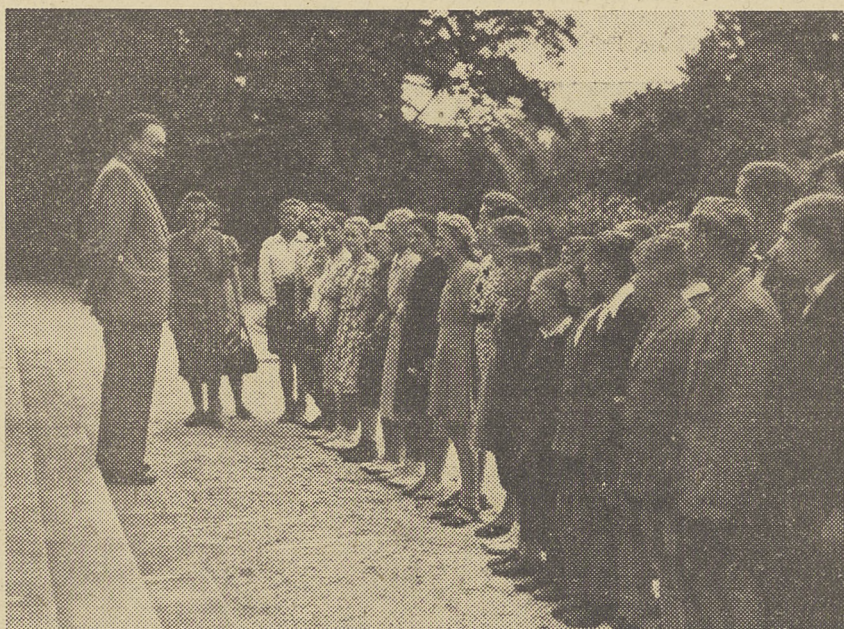
Lista eksportu włoskiego do Polski zawiera m. in.: rudę, barwniki, różne maszyny, opony samochodowe, konopie, pomarańcze, cytryny itd.

Lista polska przewiduje prócz miliona ton węgla — zboże, drewno, różne artykuły chemiczne itp.

*

W Pradze podpisany został protokół polsko-czechosłowackiej Podkomisji Obrót Towarowy, ustalający listy towarów przewidzianych do obrotu między obu krajami w II półroczu 1949 r.

Wśród towarów przewidzianych do wywozu z Polski do Czechosłowacji, figurują: węgiel, prąd elektryczny, artykuły rolniczo-spożywcze, chemikalia, produkty przemysłu mineralnego, tekstylnego, papierniczego, zaś w przywozie z Czechosłowacji do Polski: wyroby wałcowane, koks metalurgiczny, gliny ogniotrwałe, chemikalia, obuwie, wyroby przemysłu metalowego i różnego rodzaju artykuły techniczne.



Młodzież szkolna często odwiedza Prezydenta RP — Bolesława Bierutę, który jest wielkim przyjacielem dzieci i młodzieży. Przekonały się o tym najlepiej dzieci polskie z zagranicy podczas ubiegłorocznej wycieczki do Warszawy. Zdjęcie przedstawia rozmowę Prezydenta RP z dziećmi woj. rzeszowskiego, które zdobyły pierwsze miejsce w zbiorce na odbudowę Warszawy.

Dopyły fachowców do przemysłu metalowego

Po zakończeniu roku szkolnego 1948/49 przemysł metalowy zwiększył swe kadry fachowców o ponad 3.000 wykwalifikowanych robotników — absolwentów szkół i gimnazjów przemysłowych oraz o około 500 techników — absolwentów liceów przemysłowych. Ponadto przemysł metalowy do końca sierpnia br. zatrudnił około 3.300 robotników przyuczonych — absolwentów szkół przysposobienia przemysłowego.

Po ukończeniu liceum przemysłowego zdolniejsi technicy studiować będą dalej na wyższych uczelniach. Większość wykwalifikowanych robotników i techników będzie zatrudniona w tych zakładach pracy, przy których ukończyła szkołę przemysłową.

Przez okres trwania nauki w szkołach przemysłowych, uczniowie zatrudnieni przy produkcji otrzymują normalne wynagrodzenie robotnika wykwalifikowanego, natomiast uczniowie gimnazjów i liceów pobierają

stałe stypendia. Poza tym poważny procent uczniów korzysta z bezpłatnych burs. Zapewnia to uczącej się młodzieży nie tylko kompletne utrzymanie, ale i pomoc naukową. Uczniowie szkół przysposobienia przemysłowego są najczęściej pochodzenia chłopskiego, przybyli oni do szkoły z oddziałów „SP”.

Absolwentów szkół przemysłowych kieruje się do poszczególnych zakładów pracy. Każdy z nich otrzymuje w miejscu zatrudnienia: ubranie sukienne, płaszcz zimowy, kurtkę wacowaną i buty skórzane. Niezależnie od tego szkoła dostarcza im: bieliznę, ubranie drelichowe i drugą parę obuwia skózanego.

Należy podkreślić, że budżet na szkolnictwo zawodowe w przemyśle metalowym w roku bież. został podwyższony do sumy około 1.997 milionów zł podczas gdy w roku ub. wynosił: 947 mln. zł.

Gmach Dworca Centralnego stanie od strony ul. Chmielnej

Inżynierowie - architekci Romanowicz i Szymaniuk otrzymali zlecenie opracowania projektu szkicowego Centralnego Dworca Kolejowego, który — jak wiadomo — znajdować się będzie w Al. Jerozolimskich między ulicami Chałubińskiego i Emilii Plater.

Projekt koncepcyjny, zatwierdzony przez powołaną do tego Komisję, prze widuje wzniesienie głównego budynku dworcowego na terenie od strony

ul. Chmielnej, której południowa strona zostanie na odcinku od ul. Marszałkowskiej do Żelaznej całkowicie oczyszczona z ruin i gruzu dla otwarcia dojazdu do dworca.

Od ul. Chałubińskiego (zostanie przedłużona w kierunku północnym) będzie się można dostać na plac dworcowy przy ul. Chmielnej, wiaduktem, przerzuconym nad wykopem torów.



Murarze warszawscy pobili światowy rekord budowlany. Poręcki i Markowicz z 9 podręcznymi ułożyli w ciągu 8 godzin 162,155 m muru. Rekord ten ustanowiony został dzięki doprowadzeniu do perfekcji tzw. systemu trójkowego. Nazdjęciu pierwszy z lewej Wacław Poręcki.

Bogate złoża marmuru odkryto na Dolnym Śląsku

W Stroniu Śląskim koło Ładka Zdroju na górze „Krzyżatka” odkryto bogate złoża białego marmuru i duże pokłady marmuru zdobniczego zielonego z pięknym czerwonym użyciem. Również w okolicy Wojcieszowa odkryto obfite złoża marmuru fioletowego, będącego niezwykle rzadkim zjawiskiem i występującego dotychczas w większej ilości jedynie na greckiej wyspie Kyros.

Marmur z góry „Krzyżatka” zastąpi w zupełności sprowadzane dotychczas z Włoch marmury karraryjskie i pozwoli zlikwidować import marmuru dla przemysłu elektrotechnicznego.

Na terenie góry „Krzyżatka” prowadzone są obecnie prace odkrywcze. Już wstępne prace pozwalają stwierdzić, że złoża są bogate.

Oblicze tygodnia

Wyniki paryskiej sesji czterech ministrów spraw zagranicznych oznaczają bez wątpienia sukces, nie bacząc na to, iż nie rozwiązano zasadniczych problemów, dotyczących Niemiec. Mimo wysiłku delegacji radzieckiej i jej konkretnych wniosków, nie rozwiązano sprawy przywrócenia jedności politycznej i gospodarczej Niemiec, ani problemu traktatu pokojowego z Niemcami.

Najcenniejszą zdobyczą obrad w Różowym Pałacu Talleyranda jest fakt, że po raz pierwszy od listopada 1946 r. Rada Ministrów Spraw Zagranicznych powzięła uzgodnione decyzje, co oznacza przywrócenie czterostronnej współpracy władz okupacyjnych. W ten sposób przekreślone zostały wysiłki agresywnej polityki pewnych kół na zachodzie, które z kwestii niemieckiej uczyniły chciały gorący punkt „zimnej wojny”.

Decydująca rola w osiągnięciu porozumienia przypada Związkowi Radzieckiemu. Konkretne propozycje ministra Wyszyńskiego stwarzały realną pod-

stawę do uregulowania podstawowych problemów w Niemczech. A przecież rozwiązanie tych zagadnień w dużej mierze przyczyni się do utrwalenia pokoju w Europie i na całym świecie.

Presja postępowej opinii publicznej całego świata oraz dojrzewania kryzysu gospodarczego w krajach kapitalistycznych skłoniło ministrów spraw zagranicznych mocarstw zachodnich do zawarcia częściowego porozumienia w kwestii niemieckiej.

Wyniki konferencji paryskiej stanowią ważny krok w kierunku wznowienia regularnej działalności Rady Ministrów Spraw Zagranicznych, oznaczając zwycięstwo pokojowej polityki Związku Radzieckiego.

Na drugim końcu kuli ziemskiej, w Chinach, wojna domowa weszła już w ostatnie stadium. Jesteśmy świadkami niezwykle szybkiego organizowania się życia na terenach wyzwolonych. Chiny Ludowe mogą już sobie dziś pozwolić na zwrócenie energii w kierunku przebudowy i rozbudowy go-

Nasiona polskiej produkcji zdobywają rynki zagraniczne

Jednym z ważnych artykułów eksportowych w Polsce są nasiona, zwłaszcza roślin przemysłowych. W pierwszym rzędzie nasiona buraka cukrowego (odmiany pełne i normalne).

W roku 1948/49 przeznaczaliśmy na eksport ok. 3.000 ton nasion kwalifikowanych i ok. 20 ton nasion elitarnych różnych odmian.

Nasiona polskiej hodowli, mimo wielkiej konkurencji USA, Danii i Holandii, są poszukiwane nie tylko na rynkach Europy, ale również w Australii i Kanadzie. Wartość produkcji naszych odmian pozwoła w najbliższych latach utrzymać eksport na poziomie od 2.500 do 2.500 ton nasion buraka cukrowego rocznie.

Ceny kształtują się następująco: 65 dolarów za 100 kg nasion buraka cukrowego; 25 dolarów za kilogram nasion elitarnych buraka cukrowego. Wartość preliminowanego eksportu oceniana jest na ok. 700 milionów złotych.

Ważnym artykułem eksportowym są również nasiona buraka pastewnego (wyeksportowaliśmy ok. 30 ton), oraz ziemniaki-sadzeniaki polskiej hodowli. Jesienią roku ub. wyeksportowaliśmy ich ok. 1.118 ton, wiosną zaś przewiduje się eksport dalszych 1.500 ton. Poza tym na wiosenny eksport przeznaczono ok. 20 ton buraka ćwikłowego.

Wyprodukowane nasiona eksportowe wymienionych roślin pochodzą z plantacji Państwowych Zakładów Hodowli Roślin i Państwowych Gospodarstw Rolnych.



Na ostatnim posiedzeniu Rada Ministrów Spraw Zagranicznych czterech mocarstw zatwierdziła tekst Komunikatu, który mówi, że czterej ministrowie powzięli następujące decyzje:

Mimo niemożności osiągnięcia na tej sesji porozumienia w sprawie przywrócenia gospodarczej i politycznej jedności Niemiec, ministrowie spraw zagranicznych Francji, ZSRR, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych będą kontynuowali swe wysiłki w kierunku osiągnięcia tego celu, przy czym uzgodnili obecnie co następuje:

W czasie trwania IV sesji Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, które ma się zebrać we wrześniu br., 4 rządy za pośrednictwem swoich przedstawicieli na Zgromadzenie, dokonają wymiany poglądów odnośnie daty i innych warunków zwołania następnej sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych dla omówienia zagadnienia niemieckiego.

Władze okupacyjne w świetle intencji ministrów kontynuowania wysiłków dla przywrócenia jedności gospodarczej i politycznej Niemiec będą konsultowały się w Berlinie na płaszczyźnie 4-stronnej.

Konsultacje te będą miały m. in. na celu złagodzenie skutków obecnego administracyjnego podziału Niemiec i Berlina.

Do pomocy w tych sprawach władze okupacyjne mogą powoływać ekspertów niemieckich i odpowiednie organizacje niemieckie znajdujące się pod ich jurysdykcją.

Komunikat stwierdza dalej, że porozumienie zawarte w Nowym Jorku w maju 1949 r. będzie utrzymane w mocy, a władze okupacyjne czterech mocarstw zlecają czołowym organizacjom gospodarczym strefy wschodniej i stref zachodnich ułatwienie osiągnięcia ściślejszej wymiany handlowej między strefami.

Druga część komunikatu dotycząca zagadnienia Austrii mówi, że czterej ministrowie zgodnie postanowili:

a) że granice Austrii będą takie same, jak w dniu 1 stycznia 1938 r.,

b) że traktat dla Austrii będzie przewidywał, iż Austria ma zagwarantować ochronę praw mniejszości słoweńskiej i chorwackiej w Austrii,

c) że nie będzie się ściągać odszkodowań od Austrii, ale że Jugosławia otrzyma prawo zajęcia, zatrzymania albo zlikwidowania własności praw i interesów austriackich na terytorium Jugosławii,

d) że Związek Radziecki otrzyma od Austrii 150 milionów dolarów w walucie, podlegającej wolnej wymianie, płatnych w ciągu 6 lat.

Komunikat stwierdza, że nie jest to rozliczenie ostateczne i wymienia co należeć będzie do tego rozliczenia.

W ostatnim punkcie Komunikatu czytamy, że:

zastępcy wznowią w najbliższym czasie prace, aby nie później niż 1-go września 1949 r. osiągnąć porozumienie co do całości projektu traktatu.

*

Agencja Nowych Chin ogłosiła oświadczenie Mao-Tse-Tunga, który zapowiedział proklamację Chińskiej Republiki Ludowej.

— Godzina ostatecznego zwycięstwa jest bliska — powiedział Mao-Tse-Tung. Chiny Ludowe gotowe są nawiązać stosunki z zagranicą na podstawie równouprawnienia i poszanowania suwerenności i integralności terytorialnej oraz pod warunkiem że rządy zagraniczne zerwą wszelkie kontakty z reakcjonistami chińskimi.

Polska produkcja filmowa

Jednym z narzędzi do walki z ciemnotą i zacofaniem jest film oświatowy, który kształci i wychowuje od podstaw nie tylko dzieci, ale nawet dorosłego widza.

Nie wszystkie jeszcze państwa, przynależą filmowi oświatowemu i szkolnemu należne mu miejsce. Polska obecna, której celem naczelnym jest podniesienie poziomu kulturalnego całego narodu, wprowadziła film oświatowy do programu szkolnictwa i możemy śmiało powiedzieć, że dziś film oświatowy jest taką samą pomocą naukową jak mapa, słownik lub mikroskop.

Początki rozwoju filmu oświatowego w Polsce, sięgają roku 1946, kiedy to w Łodzi powstał pierwszy ośrodek produkcji filmów oświatowych. Obecnie poza Łodzią mamy jeszcze cztery inne centra produkcji filmu oświatowego, a mianowicie w Oliwie, Krakowie, Gliwicach i Żyrardowie.

Każdy z tych ośrodków specjalizuje się w innej tematyce. I tak Łódź produkuje filmy z dziedziny przemysłu lekkiego. Oliwa opracowuje zagadnienia morskie, specjalnością Krakowa są zagadnienia sztuki i krajoznawstwa, Żyrardów produkuje filmy naukowe, a w Gliwicach nakręca się filmy poświęcone ciężkiemu przemysłowi.

Wszelkie zagadnienia, od zdawałoby się najprymitywniejszych i wszystkim znanych, omawiane są w filmach oświatowych, które zaopatrzone w tekst objaśniający są żywą lekcją trafiającą do umysłów i serc widzów. Film oświatowy zaciekał zarówno

młodego jak i starszego widza i ukazując mu na ekranie otaczającą go rzeczywistość odpowiednio skomentowaną, pobudza fantazję, co ma również znaczenie dydaktyczne.

Różnorodność tematyki filmów oświatowych jest b. bogata. Jeśli wymienimy tylko „Skroplone powietrze”, wyprodukowane jako jeden z pierwszych filmów i nakręcony obecnie film o jaglicy, to zdajemy sobie sprawę, że zarówno akcja oświatowa jak i walka o zdrowie i życie obywatela są tematem filmów. Nic zatem dziwnego, że film oświatowy zdobywa coraz więcej entuzjastów.

Jeśli poszerzymy w cyfrach i statystykach to okaże się, że miesięcznie korzysta z filmów oświatowych 8.000 szkół i świetlic i że filmy te ogląda 1.300.000 widzów. Cóż te cyfry mówią? Mówią one, że przeszło milion dzieci uczy się przy pomocy najbardziej nowoczesnej metody pedagogicznej. Ze te wsie i miasta przysłówowo „zabite deskami” odcięte zupełnie od nauki, stają się dziś jej konsumentem. Ze tam, gdzie jeszcze dziś nie ma elektryczności przychodzi film, wyświetlany za pomocą agregatora, i o tej elektryczności mówi.

Centralny Ośrodek Filmów Oświatowych wyprodukuje w roku bieżącym 100 filmów, z których na specjalne wyróżnienie zasługuje cykl 10 filmów o Polsce, omawiających historię naszego kraju od czasów zamierzchłych, aż do chwili obecnej, ze specjalnym uwzględnieniem odbudowy kraju.

Dziecko wiejskie, które nigdy w mie-

ście nie było, a tym samym nie może sobie nawet wyobrazić, obejrzy stolicę, nasze porty i ośrodki przemysłowe. Takim filmem gruntującym w widzu znajomość kraju jest prawdziwie artystyczny film „Flora Tatr”. Za oś narracyjną posłużył tu rozwój roślinności Tatr w okresie wiosny i lata. Film ilustrowany jest muzyką Noskowskiego i Karłowicza, oraz lirykami Pola, Asnyka, Tetmajera.

Oprócz filmów oświatowych przeznaczonych dla młodzieży produkuje się również filmy naukowe, filmy instrukcyjno - szkoleniowe dla racjonalizacji pracy, oraz filmy zawodoznawcze poświęcone specjalnym dziedzinom wiedzy.

Ponieważ Centralny Ośrodek Filmów Oświatowych współpracuje z Min. Zdrowia, Min. Przemysłu, Min. Leśnictwa i Min. Oświaty wszystkie niemal dziedziny życia i nauki znajdują odpowiednie naświetlenie. I tak „Stonka ziemniaczana” uczy rolnika walczyć z tym szkodnikiem, a film „Modelarstwo skutnicze” ma na celu dopełnienie wiadomości pracowników tego przemysłu.

Do upowszechnienia filmu oświatowego przyczynia się również w dużym stopniu fabrykacja krajowej taśmy filmowej, oraz projektorów wąsko-taśmowych, lekkich i łatwo przenośnych.

Jak zatem widzimy film oświatowy jest ściśle związany z rosnącą potrzebą wiedzy wśród mas, z nasileniem pracy i tempem odbudowy w Polsce.

Filmy długometrażowe są chlubnym świadectwem zarówno odbudowy naszego życia kulturalnego, jak i naszego przemysłu.

Powojenna polska kinematografia po przezwyciężeniu wielu trudności związanych z kompletnym wyniszczeniem całego przedwojennego przemysłu filmowego przystąpiła do produkcji filmowej budując ją niemal od podstaw. Na samym wstępie trzeba stwierdzić, że nasza obecna produkcja filmowa, aczkolwiek niezbyt bogata ilościowo ma za sobą poważne sukcesy artystyczne na forum międzynarodowym, jakimi są Grand Prix na festiwalu w Mariańskich Łąkach w r. 1948 za film „Ostatni etap” i Nagroda Prezesa Rady Ministrów w Wenecji również w r. 1948 za film „Ulica Graniczna”.

Jeśli polska dość młoda kinematografia zdobyła sobie takie sukcesy międzynarodowe jest to zasługą faktu, że produkcja dzisiejsza nad którą pieczę objął rząd nie jest nastawiona na zysk, lecz przede wszystkim służy idei pokoju i wychowuje artystycznie szerokie masy ludowe.

Film „Ostatni etap”, który zdobył Polsce najwyższą nagrodę i wiele innych pomniejszych, wyświetlany był w wielu krajach Europy i Ameryki, zdobywając sobie wszędzie olbrzymi sukces zarówno krytyki jak i publiczności. We Francji film ten był ponadto najbardziej kasowym filmem bieżącego sezonu.

Służba idei pokoju i braterstwa narodów jest motywem naczelnym tego wspaniałego, filmu który jest wielkim świadectwem hitlerowskiego barbarzyństwa. „Ulica Graniczna” osnuta jest na tle powstania w warszawskim gniecie.

Oba te wyżej wspomniane filmy o głębokiej problematyce ideologicznej są filmami poniekąd dokumentalnymi i jakie takie mają swą wymowę.

Prócz tych filmów, które wprowadziły Polskę do kinematografii międzynarodowej pasując ją jednocześnie na poważnego konkurenta - wytwórcę Film Polski wyprodukował ponadto 5 innych filmów, którymi są „Zakazane piosenki”, „Jasne łany”, „Za wami pójdą inni”, „Skarb” i „Stalowe serce”.

„Za wami pójdą inni” i „Zakazane piosenki” to filmy omawiające dzieje naszej stolicy w okresie okupacji i przedstawiają bohaterstwo i wspaniałą postawę jego mieszkańców. „Stalowe serce” to również film osnuty na tle wydarzeń wojennych, którego akcja rozgrywa się na Śląsku. Bohaterami jego są górnicy, którzy sabotażem walczą z wrogiem.

„Skarb” jest wesołą komedią, pełną zabawnych sytuacji i nieporozumień, w której młoda para poszukuje mieszkania na zamieszkanie. „Jasne łany” są filmem omawiającym życie wsi polskiej, jej walkę z zacofaniem i ciemnotą. Tak się zatem przedstawia polska produkcja filmowa w zakresie filmów długometrażowych - fabularnych. Niemniej jednak najwspanialsze wyniki ma Polska w filmach krótkometrażowych. Niezwykle wysoki ich poziom artystyczny i techniczny, oraz oryginalna tematyka czynią z naszych krótkometrażówek istne arcydzieła. Nic zatem dziwnego, że i tu zdobyliśmy wiele nagród i wyróżnień. I tak już w r. 1945 w Cannes mimo silnej konkurencji zagranicznej film „Wieliczka”, zostaje wyróżniony w klasie filmów pedagogicznych. W r. 1947 zdołaliśmy w Cannes nagrodę za film „Powódź”, a w Paryżu „Wrotki mcholibne” zdobywają honorowe wyróżnienia.

Wreszcie r. 1948 przynosi wyróżnienie filmowi „Pisklęta”, który został odznaczony w Londynie na kongresie filmu naukowego.

Oprócz tych filmów wielki sukces zdobyła sobie wspaniała „Suita warszawska”, która obiegła nieomal wszystkie ekrany europejskie była wyświetlana i w Białym Domu dla prez. Trumana i jego najbliższych.

Wyniki, które zdobyliśmy w ciągu 4 lat naszego, nowego bytu państwowego są doskonałe i pozwalają nam zapatrywać się optymistycznie na przyszłość polskiej kinematografii.

W.B.S.



Ostatni tegoroczny wykład na Wydziale Chemii Politechniki Warszawskiej. Jeszcze godzina i wakacje praktyki. Studenci i studentki, które w tym roku nie będą jeszcze odbywać praktyk wyjadą na obozy sportowo-wychowawcze.

Absolwenci szkół rolniczych zasilają kadry fachowców rolnych

W tym roku szkolnym opuści licea rolnicze 3.500 absolwentów różnych specjalności rolniczych, z których 2.100 osób przystępuje już w roku bieżącym do pracy w poszczególnych działach rolnictwa, według planu zatrudnienia, opracowanego przez Ministerstwo Rolnictwa.

W służbie agromonii rolnej pracować będzie 1.000 osób, w hodowli — 164 osoby, w ogrodnictwie — 250 osób, w ośrodkach maszynowych — 60 osób i ok. 150 osób w innych działach pracy, jak: mleczarstwo, rybolowstwo, pszczelarstwo, lnianstwo, zielarstwo itd.

Pozostali absolwenci w liczbie 1.400 osób będą kontynuować dalszą naukę w liceach wyższego stopnia i na wyższych uczelniach rolniczych.

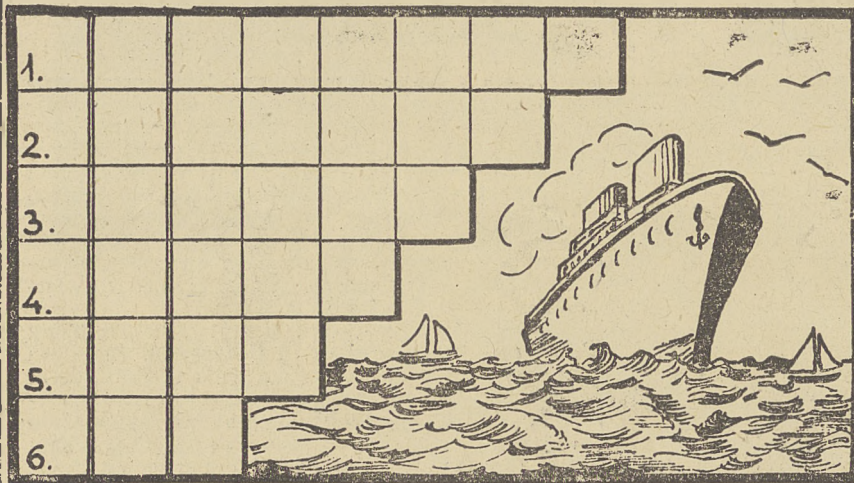
Należy podkreślić, że w wyniku rozbudowy szkolnictwa rolniczego w Polsce, rok rocznie przybywa coraz więcej fachowych pracowników w poszczególnych działach rolnictwa. Liczba absolwentów liceów rolniczych w roku bieżącym jest specjalnie interesująca, jeśli zważymy, że w roku 1938 licea rolnicze wyszkoliły zaledwie 323 osoby.

Synowie Robotników i chłopów uczniami szkół marynarki

Jedną z najbardziej zasadniczych reform, dokonanych po wojnie w polskim szkolnictwie, morskim, jest całkowite zerwanie z przedwojennym elitarnym charakterem tego szkolnictwa. Obecnie szkoły morskie zapewniają dostęp do zawodów morskich synom robotników, chłopów i inteligencji pracującej.

Każdy kandydat na marynarza lub rybaka morskiego musi ukończyć jedną ze szkół, prowadzonych przez Państwowe Centrum Wychowania Morskiego. Instytucja ta powołana do życia w 1946 r. przyjmuje do swoich szkół młodzież już do 7 klasach szkoły podstawowej.

Rozrywki umysłowe



ZNACZENIE WYRAZÓW

1. Państwo we wschodniej Afryce.
2. Uzdrowisko na Ziemiach Odzyskanych.
3. Mówić nieprawdę.
4. Część nogi.
5. Stworzenie wrode.
6. Narząd wzroku.

Drugie litery każdego wyrazu czytane pionowo dadzą rozwiązanie. Rozwiązania nie można przysłać później, niż 3 tygodnie od daty numeru. Za trafne rozwiązania redakcja „Repatrianta” wyznaczyła szereg ciekawych nagród.

SPORT

KASPERCZAK MISTRZEM EUROPY

Na mistrzostwach Europy w Oslo wielki sukces odniósł młody reprezentant Polski w wadze muszej, Janusz Kasperczak, zdobywając chlubny tytuł: MISTRZA EUROPY NA ROK 1949. Pokonał on kolejno wicemistrza olimpijskiego, Włocha Bandinello, Holendra Van der See, w półfinale Belga Delplanque, w finale wreszcie groźnego Węgra Bednara.

zgodnie z przewidywaniami zwycięstwem Duńczyków 2:1 (0:1). Goście nie zaprezentowali jednak wysokiej klasy, a sukces ich jest raczej przypadkowy. Do przerwy wyraźnie przeważali Polacy, uzyskując na minutę przed przerwą bramkę z dobitnia Kokota. Po przerwie Dania nagłymi wypadami zdobywa w ciągu 4 minut dwie bramki i przez pół godziny cisnie Polaków. Pod koniec znów prze-



Przed meczem z Danią nastąpiło wręczenie przez PZPN 100 piłek dla 100 nowopowstałych klubów wiejskich. Równocześnie odbyła się uroczystość wręczenia kostiumu sportowego stu tysięcznemu zawodnikowi. Tylko upowszechnienie sportu może nam dać zastępy piłkarzy, z których kiedyś wybrać będzie można naprawdę dobrą reprezentację.

Wszystkie walki wygrał Kasperczak przekonywująco, bez żadnych zastrzeżeń. Najcięższą przeprawę miał on w eliminacjach z Bandinellim.

Inni bokserzy polscy nie odegrali na mistrzostwach większej roli, przegrywając przeważnie już w pierwszej kolejce. Tak było z Nawarą, Antkiewiczem i Grzywoczem, przy czym jednak dwaj ostatni zostali przez sędziów pokrzywdzeni, gdyż walki swoje wygrali wyraźnie. Szymura przegrał w ćwierćfinale.

DANIA — POLSKA 2:1

Międzypaństwowe spotkanie piłkarskie między Danią a Polską rozegrane w Warszawie zakończyło się

waża nasza drużyna, ale brak strzelca nie pozwala na wyrównanie.

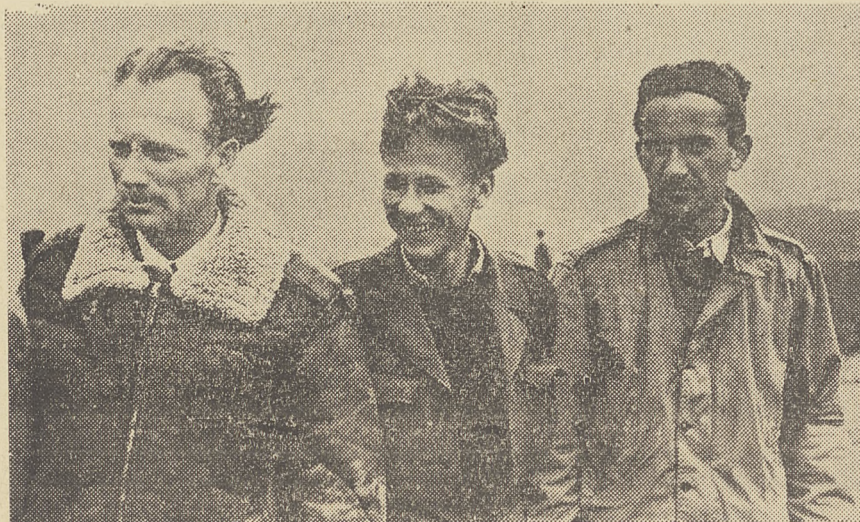
Z naszych piłkarzy trudno kogoś wyróżnić, wszyscy zagrali dość słabo, lepiej jednak niż przed rokiem w Kopenhadze, kiedy to wynik brzmiał 8:0 dla Danii.

KOBIETA ZWYCIĘŻA MĘŻCZYZN

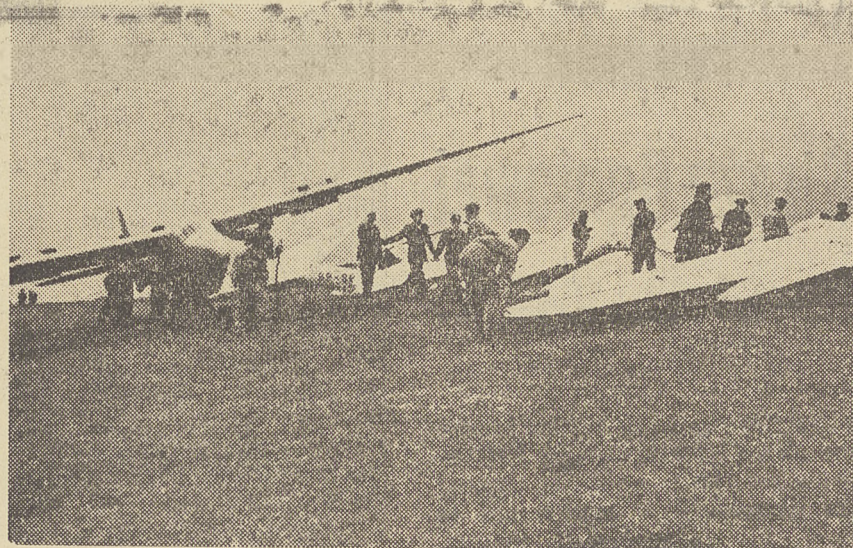
W Żarze na Podkarpaciu odbyły się międzynarodowe zawody szybowcowe z udziałem najlepszych pilotów Czechosłowacji, Węgier i Polski. Nie spodziewane zwycięstwo w ogólnej punktacji zajęła kobieta, najlepsza polska szybowiczka Irena Kempówna, wyprzedzając wszystkich mężczyzn. Dalsze miejsca zajęli kolejno Ziętek (Polska), Svinka (Czech.), Góza (Polska) i Haza (Czech.).



Groźny moment pod bramką polską. Wspaniałe parady Rybickiego ratowały niejednokrotnie naszą bramkę.

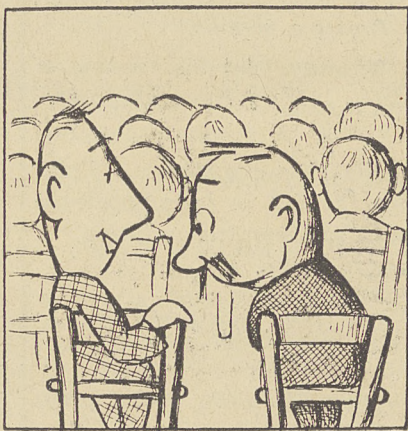


Jedna z ekip polskich. W środku słynny pilot szybowcowy — Ziętek.



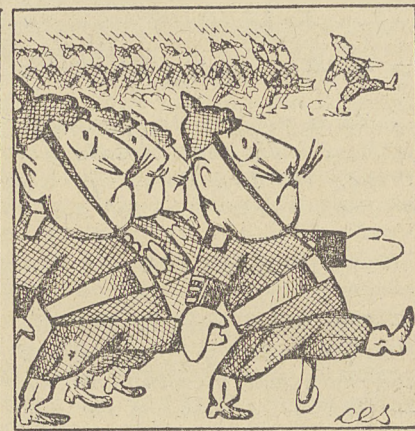
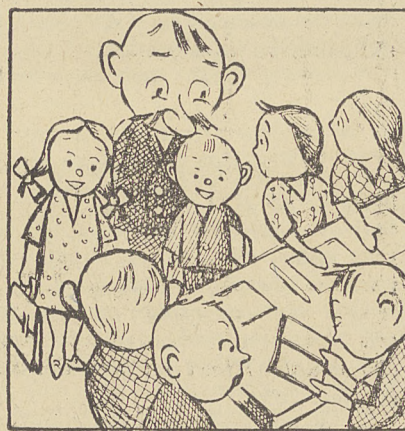
W dniach 6 — 19 czerwca odbyły się na szybowisku koło Żar Międzynarodowe Zawody Szybowcowe z udziałem zawodników Czechosłowacji, Rumunii, Węgier i Polski. Zespołowo pierwsze miejsce zajęli Polacy, indywidualnie zwyciężyła również Polka Kempówna. Na zdjęciu szybowca przed startem.

ANTEK MŁOCARZ



Dużo wody upłynęło zanim Młocarz przyzwyczaił się do nowych warunków i nowej pracy. Teraz był już rutynowanym górnikiem. Pracował w czoła pocie jak wszyscy Polacy.

Po pracy wiele godzin spędzał na zebraniach polonijnych. Zrozumiał tak jak inni, że tylko zespoleni Polacy nie dadzą się zgermanizować:



Dwoje najmłodszych dzieci posyłał na lekcje języka polskiego. Najstarszy Heniek miał 15 lat i musiał zacząć pracę bo w domu się nie przelewało, ale wieczorami Heniek brał elementarz siostry i sylabizował mozolnie. Tymczasem na świecie zainicjowało się na zawieruchę wojenną. Ulicami miast przeciągały coraz to nowe butne oddziały pruskich żołdaków.

(dalszy ciąg nastąpi)



Na zakończenie Tygodnia Straży Ogniowej strażacy warszawscy zorganizowali szereg popisów. Na zdjęciu pokaz ćwiczeń drabinowych przy gmachu Politechniki

Tydzień Straży Ogniowej 12—29 VI. 1949 r.

Dzień i noc czuwają drużyny strażackie gotowe na każdy alarm. Dostownie w kilkanaście sekund po otrzymaniu wiadomości o pożarze auta są w drodze.



WIECH

Święto strażaka

Oj czasy, czasy nastali. Weźmy na przykład takie święto strażaka, które się w zeszłym tygodniu odbywało. Żeby tak dawniej, to w każdej kuchni obowiązkowo dwóch, trzech toporników z mirowskiego, nalewkowskiego, albo nowoswieckiego oddziału straży by siedziało, przed każdym wieprzowy kotlet na dwa palce gruby bezapelacyjnie by figurował. A kucharki w oczy by jem patrzeli, jakie jeszcze mają życzenia.

Ale co tam mówić o święcie strażaka — w powszedni dzień kaźden tak zwany rycerz świętego Florian, co najmniej trzy do czterech obiadów zmuszony był w znajomych kuchniach opędzłować.

To też takie się zrobili mordziaste, takie „walizki“ przed sobą nosili, że nie do wszystkich pożarów mogli wyjeżdżać. Gasili tylko na parterze, bo po drabinach doktorzy jem zabronili chodzić z powodu otłuszczenia serca.

Pod względem koryta odpowiednie to byli posady.

A dzisiaj co? Święto strażaka było i mało kto o tem wiedział.

Ale my ze szwagrem się dowiedzieliśmy i postanowienie zrobiliśmy, jak się należy to uczcić.

Wypożyczyło się z teatru świetlicowego strażackie ubranka, mosięż-

ne czapki, łopatkę i temuż podobnie i poszliśmy na Warszawę kucharek szukać. Weszliśmy do jednego domu na Marszałkowskiej, patrzem tabliczka na drzwiach wisi „doktor“. O, myślę sobie doktor na pewno ma kucharkie, choroby jako tako jeszcze panują, to i dom musi być na zamożnej stopie prowadzony.

— Posuwaj szwagier, mówie do Piekutoszczaka, i dzwoniemy. Otworzyła nam jakaś blondynka przy kości w białym fartuchu.

— Dobra nasza, osobistość formalna, przedwojenna można powiedzieć — i wtrącałamy się.

A blondynka jak nasz zobaczyła, podniosła ręce do góry i krzykła głosem wzruszającym.

— Pali się! i fajt na podłogę, zemglala. Na to my ma się rozumieć dawaj ją „gasić“. Trzy kubły wody żeśmy wyleli zaczęło udalo nam się do jakiejś takiej przytomności doprowadzić.

Ale co jedne oko otworzyła, i zobaczyła nasz, mglala znowuż.

Koniec końców nadleciał doktor, dał jej jakiś zapstrzyk i przyszła do siebie.

Pokazalo się, że to sama doktorowa i że kucharki nie trzymają i w taki sposób święta strażaka nie obchodzą.

Na drugim piętrze lepiej się nam udalo. Domowa pomocnica nawet pod względem uczucia ze spożyciem na miejscu owszem była.

Obśmiała się do nas, tak że trzonowe zęby było jej widać i zaprosiła do stołu.

Najsampierw postawiła rzadkie weczki i sól.

Nawet owszem nie można powiedzieć danie smaczne, pożywne i lecznicze; bo witaminy w niem siedzą.

Ale ile można zjeść rzadkiewek? Wrąbaliśmy po pęczku i patrzem co będzie dalej.

Dalej przymiesla talerz truskawek, opchnęliśmy truskawki i zaczynamy się robić nerwowe.

Wtenczas ona zapytanie robi czy nie mielibyśmy czasem życzenia z powodu „święta pożarów i zaproszenia ognia“ wtrząchnąć po wieprzowem rozbratku z cybulką.

— Owszem, kto mówi, że nie. Przypuszczam, że damy się namówić.

— No to świetnie, bo i ja mam chęć — mówi. — I akurat dobrze się składa, bo dzień jest mięsny i widziałam schab u rzeźnika na dole. Mogię się przejść.

— Owszem, niech się pani szanowna przejdzie, a my temczasem nakrojemy cybulki.

— Już idę, tylko niech panowie dadzą swoje bony, bo ja nie otrzymuje...

Jak szwagier to usłyszał, podniósł się, uklonił, a ja za niem i wyszliśmy, tak że drzwi razem z futryną wylecieli.

Będziemy podobnie o to mieli sprawę w starostwie, a ja niezależnie oprócz tego w domu, bo ta kucharka oskarżyła nas jeszcze o usiłowanie uwiedzenia niewinnej sieroty w wieku lat czterdzieści.

WIECH

HUMOR

„KALENDARZ“

— Ile mamy dni w roku, syneczku?

— Zaraz policzę: dni Czystości, dni Lasu, dzień Matki, dni Książki i Prasy, dni Ligi Lotniczej, dni Krakowa... razem chyba 365 dni.

PODEJRZANE

— Zapewniam pana, że jest pan pierwszym, któremu wyraziłem swe obawy na temat przyszłej wojny.

— Czyżby? A dlaczego ma pan podsinione oko?

„SZCZĘŚCIE“

Zona do męża: — co ci się stało, takiś skrzywiony.

— Wybiłem sobie dwa zęby.

— Co za szczęście, że ci się to nie śniło, bo to zły znak.

RADA

Młody wierszopis skarżył się podczas wizyty u Oskara Wilde'a, że jego prace nie znajdują należytego oddźwięku w społeczeństwie i wśród krytyków literackich.

— Jest to po prostu zмова, spisek milczenia, który uknuto przeciw mnie! Niech mi pan doradzi, co mam robić?

— Niech się pan przyłączy do spisku — odparł Wilde.

PRZYKŁADNY MĄŻ

Do kwaciarni wszedł mężczyzna o zatroskanym wyrazie twarzy:

— Proszę o geranie.

— Niestety, już nie mamy na składzie. Ale są ładne chryzantemy.

— Nie chcę chryzantem. Przyrzekłem żonie, że będę podlewał geranie, gdy wyjedzie na urlop, a ona jutro wraca.

MAJ

Profesor Biedronka poczuł przyływ uczucia.

— Najdroższa, kocham cię. Czy chcesz być moją?

— Tak — westchnęła ona.

— Proszę odpowiadać całym zdaniem! — krzyknął profesor.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Rogala Roman — Frankfurt.—Choć wyjazd Pana do kraju nastąpi dopiero za kilka miesięcy, już teraz chciałby Pan zorientować się, czy istnieją na terenie Warszawy szkoły zawodowe budowlane, jak długo trwa nauka i jakie daje kwalifikacje.

W Warszawie czynne jest Państwo- we Liceum Budowlane dla dorosłych. Wymagana jest przed przyjęciem 3-letnia praktyka budowlana. Absolwent otrzymuje stopień zawodowy technika budowlanego. Nauka trwa dwa lata. Dla kandydatów nie mających małej matury, zorganizowana jest klasa wstępna.

Poza tym istnieje Jednoroczny Kurs Przysposobienia Budowlanego dla Dorosłych. Szkoła ta daje stopień podmi- strza.

Jakie są warunki przyjęcia i czy możliwym jest (ze względu na Pana przyjazd), aby mógł Pan jeszcze w tym roku rozpocząć naukę, poinformują Pana sekretariaty tych szkół. Podajemy adresy: Państwowe Męskie Liceum Budowlane, Warszawa, ul. Hoża 88. Je- dnoroczny Kurs Przysposobienia Bu- dowlanego dla Dorosłych, Warszawa, ul. Złota 58.

„Maturzysta”—Kielce. — Wszelkich informacji potrzebnych każdemu matura- zysty, chcącemu wstąpić na wyż- sze uczelnie, udzielają zorganizowane przez Związek Akademicki Młodzieży Polskiej Biura Informacyjne, znajdu- jące się w miastach, posiadających wyższe uczelnie. Biura informacyjne mieszczą się w Warszawie przy ul. 6-go Sierpnia 39. Kraków, ul. Baszto- wa 15, Łódź, ul. Piotrkowska 48, Wro- cław, Pl. Uniwersytecki 7, Gdańsk, ul. Rokossowskiego 25, Poznań, ul. Rataj- czaka 38, Toruń, ul. Fredry 8, Lublin, ul. Hipotečna 5, Gliwice, ul. Wrocław- ska 8 i Szczecin, ul. Piastów 1.

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

WOJCIESZOWSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU WAPIENNEGO W WOJCIESZOWIE, POW. ZŁOTORIA, WOJ. WROCŁAWSKIE, POSZUKUJE:

120 niewykwalifikowanych robotni- ków powyżej 18 lat do prac w kamie- niolomach i przy piecach wapiennych. Warunki pracy: praca akordowa. Warunki płacy: wynagrodzenie o- kolo 800 zł dziennie.

Mieszkania zapewnione. Porozumiewać się z Urzędem Za- trudnienia w Wrocławiu, ul. Cybul- skiego 20.

WIDZEWSKA FABRYKA MASZYN WŁÓKIENNICZYCH W ŁODZI, UL. ARMII CZERWONEJ 89, POSZUKUJE:

20 tokarzy. Warunki pracy: praca akordowa. Warunki płacy: wynagrodzenie wg umowy zbiorowej dla pracowników w przemyśle metalowym, tj. średni zarobek wynosi 19.000 zł miesięcznie. Mieszkania zapewnione. Porozumiewać się z Urzędem Za- trudnienia w Łodzi, ul. Strzelców Ka- niowskich 58.

MAZURSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU DRZEWNEGO — FABRYKA PARKIETÓW I SKLEPIEK W ORZESZOWIE, POSZUKUJĄ:

30 cyrkularzy do wycinania fryz dę- bowych. Warunki płacy: cyrkularze wykwa- lifikowani otrzymują wynagrodzenie wg IV grupy uposażenia plus dodatek 6,5 zł na godzinę (tj. 55,5 zł na godzi- nę (V grupa uposażenia plus 6 zł do- datku na godz)). Mieszkania dla samotnych zapew- nione. Porozumiewać się z Urzędem Za- trudnienia w Olsztynie, ul. Kolejo- wa 17.

MINISTERSTWO BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO — PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOW- LANE W WARSZAWIE, UL. MAR- SZAŁKOWSKA 26, POSZUKUJE:

200 murarzy. Warunki płacy: praca akordowa, wynagrodzenie wg umowy zbiorowej dla pracowników budowlanych, tj. od 700 do 1.200 zł dziennie. Mieszkania zapewnione. Porozumiewać się z Urzędem Za- trudnienia w Warszawie, ul. Podwa- le 23.

WYDZIAŁ POWIATOWY W BUSKU-ZDROJU, POSZUKUJE: lekarzy - kierowników, pielęgniarek do Ośrodków Zdrowia, Warunki płacy do uzgodnienia. Mieszkania zapewnione. Porozumiewać się z Działem Perso- nalnym Wydziału Powiatowego w Busku-Zdroju.

SPÓŁDZIELNIA, SPOŻYWCÓW W BYTOMIU, POSZUKUJE: instruktorów cukierników, kierowników piekarni. Porozumiewać się z Wydziałem Pro- dukcji Spółdzielni, Bytom, ul. Dwor- cowa 21.

ZARZĄD MIEJSKI W JAROSŁAWIU, POSZUKUJE: techników gazownianych. Warunki płacy: unoszenie według grupy umowy zbiorowej dla kier. ga- zowni III kat.

Porozumiewać się z Działem Per- sonalnym Zarządu Miejskiego w Ja- rosławiu.

„CENTROSAN” HURTOWNIA WOJEWÓDZKA, WROCŁAW UL. KOŚCIUSZKI 23, POSZUKUJE:

farmaceutów, maszynistek. Porozumiewać się z Sekcją Perso- nalną, Wrocław, ul. Kościuszki 23.

PAŃSTWOWA FABRYKA SZTUCZNEGO JEDWABU W ŻYDOWCACH, WOJ. SZCZECIŃ- SKIE, POSZUKUJE:

a) 15 wykwalifikowanych ślusarzy, 20 instalatorów, ołowiarzy, 10 zbrojarzy, 10 betoniarzy, b) pomocników ślusarzy, 20 pomocników instalatorów. Warunki płacy: dla a) wynagrodze- nie wg umowy zbiorowej, tj. 72 zł na godzinę, dla b) od 42 do 51 zł na go- dzinę. Mieszkania zapewnione. Porozumiewać się z Urzędem Za- trudnienia w Szczecinie ul. Klasztor- na 4.

POSZUKUJĄ

Czerwonka Henryk — Frankfurt n. Menem Rheingau Alee 2, Niemcy, strefa amerykańska, — poszukuje Czerwonki Stefani, lat ok. 40, ur. w Zaklikowie, zam. w 1942 r. w Kra- śnikach oraz Czerwonki Haliny, lat ok. 18, ur. w Zaklikowie zam. do 1942 r. Łychowie pow. Kraśnik Lubelski, poczt. Trzydniak.

Czosnowskiego Romana, ur. 3. 2. 1931 r. w Warszawie wywiezionego z Warszawy, dn. 12. 18. 1944 r. poszu- kuje matka Czosnowska Zofia, zam. w Warszawie, ul. Uniwersytecka 1, m. 92.

Koroś Zygmunt — Reeads Quar- ry West Australia — poszukuje Jap- kowskiego Kazimierza i Padzika Sta- nisława, repatriowanych w 1946 r. z Regensburga do Polski.

Kraśński Jerzy — Obóz Polski D. P. Neustadt-Holst. Polski Komitet Doradczy i Opieki Społecznej, Niemcy — poszukuje brata Kraśńskiego Józefa ur. 19. 3. 1925 r. w Toruniu, uczestnika powstania warszawskie- go, rannego na Starym Mieście 19. 8. 1944 r., przebywającego do u- padku Starówki w szpitalu wojsko- wym przy ul. Długiej, dziadka Kra- śńskiego Wacława, lat ok. 67, zam. w Warszawie, ul. Podwale 46, ewa- kuowanego po powstaniu do Prus- kowa, a następnie wywiezionego na zachód oraz narzeczonej Trzcinińskiej Haliny, ur. 1928 r. w Warszawie, uc- zestniczki powstania warszawskiego (pseud. „Kajtek”), wywiezionej po powstaniu do Niemiec, ostatnio prze- bywającej w Bautzen.

Maćka Michał — Polski Obóz Cy- wilny w Jägerslust, p. Achterwehr b. Kiel, Niemcy — poszukuje żony Mać

kała Teodozji (z domu Duba) ur. 1909 roku zamieszkałej do wojny we wsi Rychcice, pow. Drohobycz, b. woj. lwowski i prosi o przesłanie wszel- kich wiadomości na wyżej podany adres.

Majewskiego Wilhelma, ur. 1. 4. 1909 r. zaginionego podczas powsta- nia warszawskiego poszukuje żona Majewska Jadwiga zamieszkała w Warszawie ul. Lisowska 34, m. 6.

Skaluba Stanisław — E. W. V. Ho- stel Great Webham Colchester Essex, Anglia — poszukuje rodziny: Sko- luby Stanisława s. Jana i Anny, ur. w Lackim Małym, pow. Złoczów b. woj. tarnopolskie, zabranego na roboty do Niemiec w 1942 r., Skoluby Bronisła- wa, przebywającego w 1940 r. na terenie ZSRR, Skoluby Józefa, Julia- na i Siefana zam. w Lacku Małym b. woj. tarnopolskie.

Zwolińska Michalina — Obóz Pol- ski „Wilno” Claustahl - Zellerfeld Harz (20b) Niemcy — poszukuje córki Zwolińskiej Sabiny ur. 1928 r. zam. ostatnio w miejscowości Kliczków Wielki poczt. Brzeźno, k. Sieradza woj. łódzkie.

Zieliński Stanisław — 73 Hudder- sfield Rd. Elland Works, Anglia — poszukuje Zielenkiewicza Piotra, Ma- kara i Aleksandry, zam. w 1939 r. pod adresem: Hutor Duboj, wieś Du- boj, poczt. Widzibór, b. woj. poles- kie.

Zytnicki Kazimierz — DP Camp Wildflecken Blok J, 28(13a) Kr. Brüc- kenau Bawaria, Niemcy, strefa ame- rykańska — poszukuje rodziców Franciszka i Bronisławy Zytnickich, zam. w 1943 r. w Warszawie.

Projekt Polsko-Czechosłowackiego prawa rodzinnego

W dniu 29 kwietnia br. Komisja Polsko - Czechosłowacka w składzie: Prof. Dr Wasilkowski, Dr Vesely, Dr Kavalir ustaliła w Pradze w trzeciej redakcji projekt wspólnego dla Pol- ski i Czechosłowacji prawa rodzinnego. Projekt ten poddany będzie roz- ważaniu Rządów i Ciał Ustawodaw- czych obu państw i po uzgodnieniu tekstu między parlamentami stanie się prawem obowiązującym w Polsce i Czechosłowacji. Nastąpi więc niejako unia prawna obu państw w zakre- sie na razie — jednego prawa cywil- nego.

Mieliśmy już okazję omawiania na szpaltach naszego pisma norm prawa polskiego w zakresie małżeństwa, sto- sunków rodzinnych i opieki. Obecnie ograniczymy się przeto tylko do za- znaczenia zmian — nieraz bardzo za- sadniczych, jakie wprowadza projekt do zasad już w Polsce przyjętych.

Projekt dzieli się na trzy tytuły: I — małżeństwo, II — rodzice i dzieci, III — opieka.

Małżeństwo powinno być zawarte przed świeckim urzędnikiem stanu cy- wilnego. Strony mogą oczywiście za- wrzeć małżeństwo w formie religij- nej. Projekt zawiera jednak zakaz do pełnienia obrzędów małżeńskich przed zawarciem małżeństwa w for- mie świeckiej.

Uprawnienia obojga małżonków są oparte na zasadzie całkowitej równo- ści, nawet w zakresie nazwiska. Pro- jekt stanowi mianowicie, że w zasa- dzie małżonkowie zachowują swoje nazwiska dotychczasowe. Mogą jed- nak przy zawarciu małżeństwa złożyć urzędnikowi stanu cywilnego zgodne oświadczenie, że oboje nosić będą na- zwisko jednego z małżonków, tj. mę- ża albo żony. Jeśli małżonkowie nie przyjęli wspólnego nazwiska, powinni oświadczyć urzędnikowi stanu cywil- nego, czy ich dzieci z tego małżeństwa nosić będą nazwisko męża, czy nazwi- sko żony.

Stosunki majątkowe między mał- żonkami są oparte na zasadzie nastę- pującej: przedmioty majątkowe naby- te przez któregośkolwiek z małżon- ków w czasie trwania małżeństwa i stanowiące jego dorobek stają się wspólnym majątkiem obojga małżon- ków. Nie są objęte wspólnością przed- mioty osobistego użytku oraz przed- mioty do wykonywania zawodu. Ma- jątek, który małżonkowie mieli przed zawarciem małżeństwa stanowi oso- biście własność każdego z nich. W dro- dze umowy mogą małżonkowie ure- gulować stosunki majątkowe jak ze- chcą.

Prawo rozwodowe jest oparte na o- bowiązujących już w Polsce zasadach. Podstawa dla rozwodu jest rozkład życia rodzinnego. Interes małoletnich dzieci może być przeszkodą do rozwo- du.

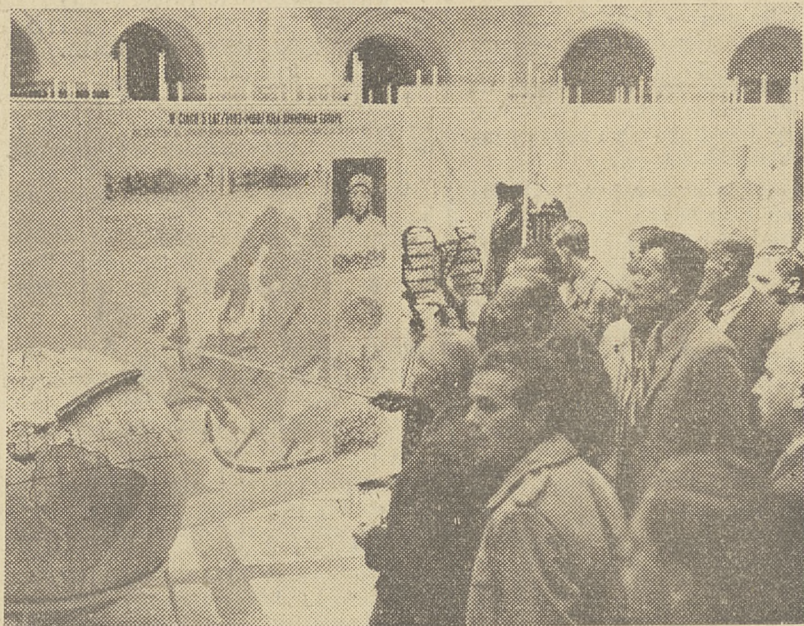
Projekt całkowicie zrywa z poję- ciem dzieci pozamałżeńskich. Istnie- nie lub nieistnienie związku małżeń- skiego jest bez żadnego wpływu na stan prawny dziecka. Zgodnie z tym ślubność lub nieślubność związku, z którego dziecko się zrodziło, nie znaj- dzie żadnego wyrazu w akcie urodze- nia dziecka.

Ciekawemu przeobrażeniu uległo przysposobienie (adoptacja dziecka). Projektodawcy wyszli z tego założe- nia, że przysposobienie stwarza dla dziecka nową rodzinę i uznali, że akt przysposobienia nie może być trakto- wany jako akt woli stron, nie może być czymś w rodzaju transakcji pra- wa cywilnego. Projekt stanowi, że przysposobienie następuje przez orze- czenie właściwej władzy opiekuńczej. Rozumieć należy że właściwa władza może odmówić uznania przysposobie- nia, jeśli dopatruje się szkody dla dziecka. Przepis o przysposobieniu może być rozwiązane. A mianowicie zarówno przysposobiony jak i przy- sposabiający mogą z ważnych powo- dów żądać od władzy rozwiązania przysposobienia.

Tydzień w ilustracji



W Brukseli otwarta została wystawa polskiego rysunku dziecięcego. Zebrano na niej przeszło 100 prac dzieci polskich z Francji i Belgii. Na zdjęciu moment otwarcia wystawy przez belgijskiego ministra Oświaty Kamila Huysmansa.



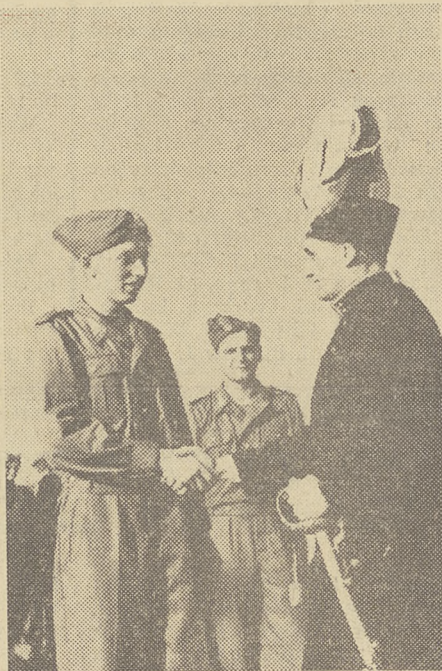
W gmachu Politechniki Warszawskiej m.in. Zdrowia Michejda dokonał otwarcia Wystawy Przeciwwenerycznej. Wystawa daje jasny, choć niedrastyczny obraz katastrofalnych szkód jakie wyrządzają te choroby w społeczeństwie.



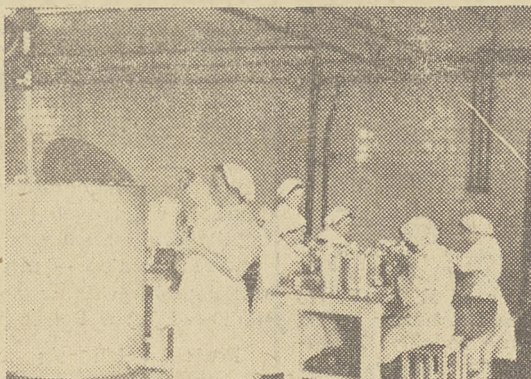
W każdej wsi będzie biblioteka. Zosia Wasilewska korzysta skwapliwie z niej w swej wsi Żyrowiec, pow. Grójec, a z początkiem roku rozpocznie studia.



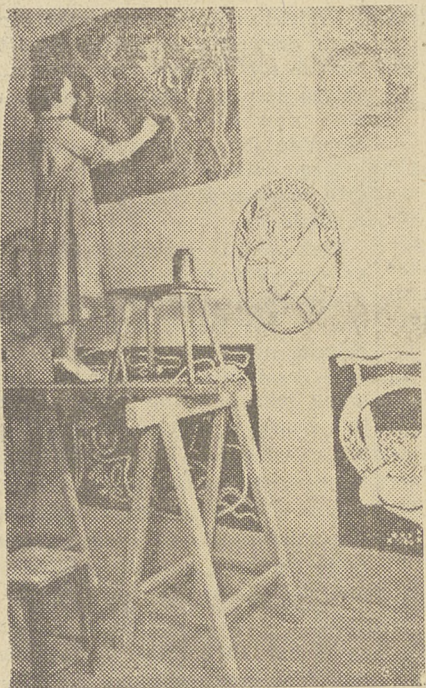
Obrady Rady Naczelnej Str. Ludowego odbyły się pod znakiem zjednoczenia ruchu chłopkiego.



Brygady węglowe SP przyłączyły się do zobowiązań górniczych, razem będą z całą załogą dbać o wydobycie węgla.



Polskie jaja cieszą się wielkim popytem. Eksport ich przekracza znacznie przedwojenny. Jest to zasługa należytego przygotowania i gatunku. Zakłady w Radomiu jest jedną z największych w Polsce.



Malarstwo na ścianie to odrębna dziedzina sztuki uprawiana powszechnie przez młodych malarzy. W Państwowej Szkole Sztuk Pięknych nabywają także i tę wiedzę młodzi malarze.



W gmachu „Romy” odbył się poranek pieśni słowiańskiej w wykonaniu międzyszkolnych zespołów muzycznych. Dzielnica Targówek na estradzie.



Na zamku w Pułtusku odbyły się pokazy artystycznych zespołów kurpioskich połączone z konkursem strojów.